Myśli o nowej Polsce

Skwarczyński, Adam (1886-1934)

Adres URL obiektu
https://polona.pl/preview/93df6a53-0cf3-4a86-875c-c2131ed34841
Data wygenerowania dokumentu pdf
14.10.2025

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony
Myśli o nowej Polsce
Autor
Skwarczyński, Adam (1886-1934)
Adres wydawniczy
Warszawa : [s.n.], 1934 (Warszawa : Druk. Artystyczna).
Data powstania dokumentu
1934-01-01
Język
polski
Sygnatura
504.616

Prawa do utworu
Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.
Źródło
Biblioteka Narodowa
Obiekt zdigitalizowany w ramach projektu:
Patrimonium

I. Dru. 817/4 - II

ADAM SKWARCZYŃSKI

MYŚLI

O NOWEJ POLSCE

BIBLJOTEKA DROG

KO· ·ZADU

Egz. wydziału ODOWIązkowy

Nakład 2000 egz.

dnia 29. IV 19 54

MYŚLI O NOWEJ POLSCE

BIBLJOTEKA DROGI

TOM 4

ADAM SKWARCZYŃSKI

MYŚLI O NOWEJ POLSCE

WYDANIE DRUGIE

1934

WARSZAWA

BN

I. 504. 616

OKŁADKA W. DASZEWSKIEGO

DO MOICH MŁODYCH PRZYJACIÓŁ

Książka niniejsza jest zbiorem luźnych artykułów, pisanych w różnym czasie w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Przeniknięte są one myślą o Nowej Polsce, wyrażoną niejako na marginesie działalności praktycznej

Jest to myśl człowieka z tego pokolenia, które wydało żołnierzy niepodległości i działaczy politycznych walczących o autorytet Polski jako państwa. W rozgwarze walk stać nas było na formułowanie ideologji tylko w postaci zawołań bojowych, rzadko rozwiniętych nieco obszerniej i uzasadnionych gruntowniej.

Wy — młodzi — wchodzicie w życie narodu inaczej już ukształtowane. Mniej będziecie prawdopodobnie mieli sposobności do czynów efektownych, zato więcej systematycznej pracy włożyć będziecie mogli i w życie i w myśl.

Oddaję wam w ręce dorobek myśli swojej, bo sądzę, że w niejednym punkcie nawiązać doń powinniście swą pracę.

Warszawa, grudzień 1930.

PRAWDA JEDYNA
W CZYNIE LUDZKIM

Już kończy się panowanie dogmatu o automatycznym postępie ludzkości i świata. Przezwyciężyli go myślowo w pierwszych latach XX wieku ideologowie społeczni i filozofowie Zachodu — do dziwnie podobnych dochodząc syntez jak nasi poeci i myśliciele pierwszej połowy XIX wieku, którzy, śladem Mickiewicza, przeciwstawiali się ideologji porewolucyjnego liberalizmu. Wojna światowa zamąciła unormowany bieg historji końca ubiegłego i początku obecnego stulecia i zachwiała wśród szerokich mas wiarę w postęp dokonywujący się stopniowo, mocą siły ciężkości rozwoju historycznego. I nic już nie uratuje tej wiary. Wysiłki publicystów liberalnych i parlamentarno-socjalistycznych, — chcących wmówić w masy, że stopniowo raj na ziemi będzie się dla nich realizował, jeśli tylko zachowane zostaną demokratyczne formy ustroju politycznego, — że formy te są dostatecznem medjum dla ułatwienia „tendencjom historycznym“ wyprowadzenia ludzkości z kryzysu gospodarczego, kulturalnego i duchowego, — robią już tylko wrażenie uporczywej obrony nie tyle straconej placówki, co własnych nałogów myślowych. Myśl ludzka tęskni do nowych syntez; odgrzebuje ideologje epok minionych, szukając w nich

wytchnienia, — na nowe szlaki wkracza jeszcze nieśmiało, przerażona skrajnością i załamaniami powojennych doktryn: komunistycznej i faszystowskiej.

Dla myśli poszczególnych narodów droga do pracy stoi otworem.

Doktryna automatycznego postępu na Zachodzie miała podstawy w faktach dziejowych. Tam przez kilkadziesiąt lat przed wojną uregulowany był tryb życia o tyle, że dawał złudzenie działania jakiegoś niezależnego od woli ludzkiej transcendentalnego prawa, nazwanego tendencją rozwojową historji. U nas doktryna ta wywierała wpływ na umysły tylko na mocy naśladownictwa i bezkrytycznego powtarzania idei za tym Zachodem, na który przyzwyczailiśmy się patrzeć jako na niedościgniony wzór dla nas pod każdym względem. Rzeczywistość polska przez kilka ostatnich wieków historji naszej jaknajdalsza była od obrazu automatycznej ewolucji: w żadnej niemal dziedzinie nie mieliśmy powolnych, krok za krokiem osiąganych zdobyczy.

W Polsce rozwój i postęp zdobywany był — i to nie tylko w ostatniej fazie dziejowej — wybuchami ducha, inspiracją, ofiarą, heroizmem, czynnym entuzjazmem. Było tak nie w jednej tylko jakiejś dziedzinie. W dziedzinie politycznej i wojennej przykładów takich pełno, od czasów Kirchholmu po czasy Piłsudskiego, w nauce — od Kopernika do Narutowicza i Curie-Skłodowskiej, poeci nasi osiągali szczyty natchnienia heroizmem ducha i czynu, filozofowie nie byli ludźmi szkoły i systematycznej metody, lecz ludźmi o apostolskiem

powołaniu, — nawet w dziedzinie nie znoszącej zda się niczego, co jest natchnieniem lub bohaterską ofiarnością, w dziedzinie pracy ekonomicznej, największe bodaj zdobycze osiągane bywały przez ludzi typu Stanisława Szczepanowskiego.

Tak było u nas, tak jest, tak długo zapewne u nas będzie. Inspiracja, heroizm ofiarny ludzi był i jest głównym motorem naszego pochodu dziejowego, w nich również leży główna nadzieja dla nas, że zdołamy sprostać ogromnym zadaniom, jakie wynikają z zacofania naszego historycznego i jakie leżą na szlaku naszym dziejowym — szlaku narodu o nieustalonych pod żadnym względem granicach, który skutkiem tego, jeśli nie chce być przedmiotem ekspansji cudzej, musi stać się podmiotem ekspansji własnej.

I myliłby się ten ktoby sądził, że wybuchowy motor naszego rozwoju i ów jakby skokami realizowany pochód nasz dziejowy jest jedynie wytworem nienormalnych warunków dotychczasowych, wynikiem hamującego działania katastrof dziejowych i niewoli politycznej. I w przedrozbiorowych dziejach, kiedy owe nienormalne warunki jeszcze przecież nie istniały, widzimy ten sam typ pracy naszych dziejów. Czasy przewlekłego zastoju przerywane były od wieków w Polsce wybuchami entuzjazmu, podrywającemi naród nagle do pochodu stumilowemi butami; leniwa i beztroska bierność ogółu od dawna okupywana była heroizmem jednostek i grup. Jeśli więc wolno w tak trudnych do przeniknięcia umysłem sprawach, jaką jest irracjonalna „logika“ dziejów narodu, snuć jakiekol-

wiek perspektywy na przyszłość, to możnaby tylko przypuszczać, że owa inspiracja i rozpęd heroiczny, których przykład najczęściej dawały jednostki i nieliczne grupy, w przyszłości, w swobodnych warunkach bytu samodzielnego, staną się normalnym sposobem ciągłego działania zespołów całych i szerszego ogółu. Rok 1863, Legjony a zwłaszcza P .O. W., nastrój narodu przed zwycięstwem 1920 roku — są tego jakby zapowiedziami. We wszystkich tych momentach dziejowych rozpęd heroiczny ogarnia liczniejszą grupę, niekiedy cały świadomy ogół, — a przytem objawia się zbiorowa inspiracja specjalnego rodzaju, polegająca przedewszystkiem na tem, że zbiorowością natchnioną rządzi nakaz nie formalno-prawnej, lecz moralnej natury, nakaz, który przyjmowany jest przez „podwładnych“ bez przymusu, w sposób zupełnie dobrowolny.

Istotą stanu moralnego tych polskich inspiracyj czynnych jest ów „romantyczny“ nakaz mickiewiczowski: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił“.

Ludzie i epoki, które przyznały sobie rozsądek i realizm, odsądziły ów nakaz od czci i wiary, osądziły go jako bezsens, lub poetycki paradoks. Tymczasem cóż realniejszego w momencie decyzji i działania (a nie gatunkowo różnym od tamtego momencie krytyki i analizy rzeczy już stworzonych), — cóż prawdziwszego i silniej stwierdzonego doświadczeniem każdego czynu, niż ów „romantyczny“ nakaz? Nie od środków do celu idzie decyzja, idzie czyn w świecie ludzkich możliwości, lecz we wręcz odwrotnym kierunku. Myśl

o środkach w momencie decyzji jest potrzebna jako krytyka, jako refleksja, która decyzje wzmocnić może lub zatamować — ale zawsze pozostanie rzeczą wtórną. Środki i ich zasobność nie wyłaniają z siebie automatycznie celu, kierunku woli, — jak sądziła wbrew życiu filozofja ubiegłej epoki. Przeciwnie: cel i związana z nim dynamika woli stwarzają środki działania, uruchamiają w potencjalnym stanie spoczywające ich zasoby, jakby wytapiały zdatny do konstrukcji metal z rudy bogactw naturalnych — duchowych zarówno, jak materjalnych.

Nie jest to więc wcale poetyckim paradoksem, ani też nie jest również jakiemś specjalnem objawieniem ideologji polskiej, lecz objektywną prawdą czynu, która na miejsce dawnej deterministycznej filozofji automatycznego postępu postawiona, rozwinięta i praktykowana świadomie będzie. Polska w tej sprawie szczególnie ważną powinna odegrać rolę.

U nas dzieje toczyły się w ten sposób, że ze szczególną wyrazistością uwydatniać się musiała rola dziejowa woli człowieka i jego charakteru. U nas codzienne działania szarej masy ludzkiej bardzo nikłą dawały wypadkową, która nie mogła stwarzać złudzeń automatycznie dokonywującego się rozwoju; zato jednostki i zespoły heroiczne w 100% oddawały siebie „na ofiarny stos“ i zmuszone były — a długo jeszcze zmuszone będą—wielokroć w życiu porzucać swój „dom“ (materjalny, doktrynalny, uczuciowy) i na wczorajszym kształcie swym — jak Popiel Słowackiego — postawiwszy nogę, w następnym, wyższym etapie swej drogi budować na

nowo. Dlatego uświadomienie u nas i rozwinięcie prawdy czynu jest łatwiejsze. Jest ono przytem u nas bardziej niż gdzieindziej konieczne. Zastosowanie — nie tylko w wojennej i poetyckiej lecz dziś przedewszystkiem w pokojowej i gospodarczej dziedzinie — owej stuprocentowej zasady ofiarności i heroizmu i ugruntowanie jej w świadomości powszechnej jest niemal warunkiem naszego bytu dziejowego.

Przejściowość naszego położenia geograficznego, kulturalnego, gospodarczego, napór z zachodu nie tylko polityczny, ale również gospodarczy naszego niemieckiego sąsiada, który odbudował się ekonomicznie w zupełności i musi, wobec wzrastającej ciasnoty w świecie, nas przedewszystkiem traktować jako „hinterland“ swojej produkcji, napór ze wschodu — nie tylko rewolucyjnego komunizmu, lecz odradzania się narodowościowego ludów europejskiego i azjatyckiego wschodu — wszystko to zmusza nas do najwyższego napięcia czynnego we wszystkich dziedzinach. Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć lub być potęgą. Trwać i płynąć na „automatycznie“ posuwającej się fali jest dla nas niemożliwością.

Gdzież więc—jeśli nie tu, prawda czynu, ta prawda, która u nas już tyle razy w świetnych blaskach zorzy „romantycznej“ świeciła, gdzież więc jeśli nie tu, prawda ta objawiona człowiekowi być powinna?

Gdzież, jeśli nie tu?

Tu były puste i szare epoki, tu był leniwy i bierny ogół. A na tem tle heroizm ludzki zmagał się z sza-

rzyzną i biernotą — samotny tak, jak samotny jest człowiek we wszechświecie, i tak zuchwale dumny, jak dumnym stanie się człowiek, gdy pojmie, że prawda jest tylko w jego czynie.

I gdy mu hasłem, wiarą i modlitwą jedyną a świętną staną się takie oto słowa:

Stopami czuję wszystko: to wyżyna moja:
Rosła pod moim krokiem, prócz niego nic nie było.
Już wiem: promienie ja rodzę i wysyłam,
Ja człowiek: nie skryję nic przed moją wolą.
Porwę wszystko w ramiona. Polecę, polecę —
Tam, skąd światem zawładnę, ja duch i moje ramię.

ŹRÓDŁO WIELKOŚCI NARODU

MYŚLI Z POWODU STYCZNIOWEJ MOWY PIŁSUDSKIEGO

„Tedy uczułem... zajęk płaczu, iż
nie było jeszcze właściwych narodów“...

Cyprjan K. Norwid: *S t y g m a t*

„... Sercem wgryzałem się w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej Ojczyzny... Pamiętam tragedję swoją, gdym szukał — i gdym, napotykając legendy, jedną po drugiej odrzucał... Przerażenie mię ogarnęło: wielka epoka — wielkości niema! Więc ziemia przeklęta przez Boga?! I usta zbielałe w trwodze szepcą: może koniec?... Szukałem jak opętany; nie mogłem się z tem pogodzić. Wielkości, gdzie twoje imię?!“.

Takie zagadnienie, takie pytania rzucił Piłsudski w odczycie o powstaniu styczniowem, — a rzucał je również w całej dotychczasowej swej działalności.

Chodzi w pytaniach tych o wielkość narodu.

Wielkość narodu — to nietylko aktualna jego siła i potęga. Żywotność, trwałość wielkości narodu tkwi tam, gdzie jest podstawa jego samowiedzy, tkwi w tem,

jaka jest moc i gatunek ogniska ześrodkowującego jego wolę, w tem wszystkiem, co go czyni całością „z jednej bryły“. Wielkość narodu jest to zarazem światło, które we wnętrzu życia jego ma źródło — i świecąc, rozjaśnia mu perspektywę w przyszłość, — drogę, „misję“.

W epoce takiej, jak dzisiejsza, srogim próbom są poddane podstawy samowiedzy, ogniska ześrodkowania woli narodu — i sama ich wielkość. Trzeba zdobyć się na zdolność patrzenia i pojmowania. Wielkość wielu narodów rodzi się, wielkość innych rozpada się, gubi; ogniska się zaćmiewają, czy gasną.

Epoka Wielkiej Rewolucji zrodziła wielkość Francji.

Dziś świat cały w zdumieniu patrzy, jak załamała się wielkość Niemiec.

Wielkość ich imponowała. Budziła podziw lub nienawiść, ale imponowała zawsze. Stała mocna — przez Fryderyka Wielkiego założona, przez Bismarcka wykończona, jednolita budowa. Wszystko wymierzone, obliczone i wyznaczone; wszystko opracowane teoretycznie i skoordynowane działało jak mądry, sprawny mechanizm. *„Ordnung“* był prawem, panował. Wszelkie dziedziny pracy społecznej: gospodarstwo, kultura, nauka — podporządkowane były silnie żelaznemu państwowemu organizmowi, — a na szczycie jego stał monarcha, dynastja: *„unser Kaiser“*. Niemcy — to było państwo, ojczyzna — to był cesarz. Przyszła klęska. Runął szczyt budowy, runęła (wśród rozpaczy i przekleństw) monarchja; przyszła konieczność prze-

miany. I naród w swych masach, w swych politykach i pracownikach społecznych, w teoretykach nawet — okazał niemoc twórczą, bezradność: gdy zabrakło dotychczasowych miar, porządku, autorytetów. Nawet te żywioły, które uważały się za heroldów nowego ustroju, nie uczyniły ani jednego zdecydowanego kroku. Bały się tych znaków zapytania, które stawia zawsze przemiana, bały się żywiołów przemiany, tłumiły je metodą odziedziczoną po starym świecie. Bały się: bo porządek nowy gotowy nie był, autorytetów nie było, ogniska „uznania się narodu w jestestwie swojem“ nie było; zabrakło tego, który był niem mimo wszystko i dla wszystkich — zabrakło cesarza.

Czy jest to katastrofa trwała wielkości narodu niemieckiego? Nie chodzi tu o rozwiązanie tego pytania. Rozstrzygać je zresztą zbyt trudno, gdy stoi się wobec płynących faktów. Chodzi tu o przykład, o obraz. Dlatego spójrzmy oto — dla jasności obrazu — jak z perspektywy historycznej i artystycznej Norwidowi, najgłębiej z Polaków rozumiejącemu dzieje, przedstawiała się Sparta. Ujrzymy analogiczny obraz zjawiska historycznego — ale w formie już skończonej i przez genjalnego człowieka ujętej.

W dramacie „Za kulisami“ mówi Tyrtej o Sparcie:

„Lud ten cały *zżelaźniał*... już Lykurgowego testamentu ostatnie słowo przyszło na świat w pokoleniu zrobionem przez prawodawcę. Już skończyło się wszystko, i Bóg tam nic *nie tworzy więcej* — i już miejsca dlań niema...

22

Wielka jest to tajemnica, iż nie mogą być ludy zakochanego Pygmaljona rodzinami. O rzeźbiarzu tym wiesz z powieści świętych, iż rozpłomienił mu się w objęciach jego posąg kamienny i że takowy skoro za żonę pojął, miał z nią potomstwo. Synem łoża tego przecież był Pafus!...

Pafusów takowych ludem Lacedemona dzisiaj jest.

Pygmaljonem był stary Lykurg i, z posągiem umiłowanej idei swojej tajemniczego uścisku dokonawszy, spłodził zastępy synów twardych, których goleń i czoło i najzacniejsza serca okolica przeświecają rzniętym marmurem... Kilkadziesiąt tysięcy zdrowych głazów, żelazem dobrze skwadrowanych i po jednej architekta myśli zestosowanych w przewidziany *naprzód* ogół... a pomnikiem są póty, dopóki trwa budowniczego *abrys!*...

O historjo — jeżeli ty byłaś kiedykolwiek? — O historjo... patrz: czy z takich-to żywiołów powstała ta Ateńska republika?...

(Przytacza tu Tyrtej legendę o królu Kodrusie, który ginie w boju przebrany, aby wypełnić wyrocznię, że ocaleją Ateny, gdy król zginie i królestwo — w ten sposób stwarzając republikę, „stając się kamieniem węgielnym *przeobrażenia* ludu“).

Współ-boskie poczęcie jest Kodrusa, jako owych, którzy z córami niebios wczasy swoje miewali, ale potomstwo Lykurgowe jest ze *współposągowego* stadła przyszłe na świat, i dopóki kamienie zwyciężać mogą ludzi... póty zwycięży“.

Obraz poety przedziwnie odpowiada w konturach temu, co ukazują nam dziś dzieje Niemiec. I tu i tam prawem jest plan i „abrys“; moment statyczny panuje, „przeobrażenie“ jest niebezpieczeństwem; — i tu i tam mechanizm; usunięty jest pierwiastek moralny.

W Polsce inaczej.

W Polsce moment moralny panuje; w jej dziejach widzimy ciągle przykłady zbiorowych natchnień — i zbiorowych obłąkań. We współczesności są momenty zbiorowego porywu, aż do bohaterstwa — i zbiorowych nikczemnych chorób moralnych. Twardych konturów budowy, planu — nie widać. Nastrój panuje. Nawet reforma skarbowa ponoszona była nastrojami, od ich jakości zależna, w umiejętności stwarzania stosownych momentów moralnych szukać musiała swego powodzenia.

To też Piłsudski, — choć jest człowiekiem czynu realnego, planu, zdecydowanej woli, choć mówią o nim, że plan swój i wolę narzuca przemocą, choć jedni widzą w nim „dyktatora“, inni złorzeczą jego „autokratycznym zapędom“, — szukając wielkości narodu swego, szuka w tej dziedzinie: w zbiorowej psychice, w zbiorowej moralności.

I przytacza z księgi dziejów 63 r. jako elementy tej wielkości przykłady z tej właśnie dziedziny.

Oto w kraju rządzonym przez Rosję — poczta tajnemu rządowi narodowemu służy: „trąbka pocztyljona gra: Nasz rząd jedzie!“.

Oto przydrożny sklepik papiery Centralnego Komitetu posłusznie ukrywa i gdzie należy odnosi.

Oto oficer rosyjski, przeniesiony by legalnie działać, stara się o przepustkę Rządu Narodowego. Inny przez organa tego Rządu szukać musi konia skradzionego. Inny — podatek rządowi temu musi zapłacić.

A wszystko to — bez przymusu, którego organów Rząd ów nie posiadał, tylko przez nacisk i autorytet moralny, przez powagę siły nastroju zbiorowego, przez to, czego świadomość miał Centralny Komitet Narodowy już 1 września 1862 r., gdy z niezwykłą intuicją polityczną w odezwie głosił: „Centralny Narodowy Komitet staje naprzeciw rządu obcego, moskiewskiego, jako rzeczywisty rząd narodowy i jakkolwiek nie ma wojsk i policji uzbrojonej, które najazdowi dają pozory rządu, posiada on podstawę, na której rządy rzeczywiste spoczywają, to jest poparcie i uznanie narodu, posiada tę siłę moralną, której brak niszczy i obala rządy carów w Polsce, a z której wynika wszelka siła materjalna".

Szukając — w całej swej działalności — tajemnicy wielkości narodu polskiego, Piłsudski nietylko w powstaniu styczniowem wykrywał takie właśnie jej elementy. Już w mowie swej w „sali malinowej", zastanawiając się nad niesłychanym faktem oddania mu jednomyślnie władzy bez żadnego musu, bez żadnego przewrotu, widzi źródło tego w „pracy moralnej narodu", która jest „jakby zaprzeczeniem tej smutnej, dalekiej tradycji, że... Polska to anarchja"; już

np. w działaniu Polskiej Organizacji Wojskowej w czasie okupacji dostrzegał to samo zjawisko: uzyskania autorytetu i posłuchu siłą moralną, siłą wywołanego nastroju, pomimo nieposiadania żadnych organów przymusu.

A więc mamy już element podstawowy wielkości narodu naszego? Ujrzeliśmy — i w przeszłości i w naszym dniu trwającym — tę bazę samowiedzy narodowej, ognisko ześrodkowujące wolę naszą społeczną? Znamy to okno, przez które z naszego, polskiego domu duch nowych wartości płynie w świat ludzki, — to światło, które drogę przyszłości naszej rozświeca? Więc w tem właśnie istnieje swoisty ów, Polsce właściwy, nowy sposób ujęcia i skrystalizowania rzeczywistości współżycia społecznego, oryginalne spoidło współpracy, które jest istotą narodowego ducha zbiorowego i charakteru, a zarazem stanowi misję Polaków wobec świata, — bo bez nich utraciłaby je cała ludzkość na zawsze?

Mówimy: tak! Poznaliśmy to, ujrzeliśmy raz jeszcze z Piłsudskim, — nowym, innym człowiekiem, niż ci „romantycy", którzy nam dawniej podobne rzeczy mówili. *Jest to owa zdolność do subordynacji moralnej, nie opartej na sile jedynie fizycznej i na przymusie, owa właściwość, która wszelkiemu rządowi, wszelkiej władzy wtedy dopiero sprawną być pozwala, gdy podstawę w psychice zbiorowej, w dobrej woli, w zbiorowem natchnieniu wyrobić sobie potrafi.* Owa właściwość dziwaczna, która potęgi naszej — i upadku, wzniosłości — i nikczemności jest źródłem,

bo na niej powstawały i konfederacja tyszowiecka lub barska i... *liberum veto*, i listopad 1918 i... grudzień 1922.

Ale: czy jest to fatum nasze (złe lub dobre, stosownie do jakiegoś kaprysu) — czy też organ naszej woli? Czy ono włada nami, czy my niem zawładnąć możemy i używać w czynie, w twórczości?

Romantycy ulegali pokusie, by „charaktery“ i „misje“ narodów rozumieć jako rzeczy gotowe i zesłane jakby z nieba na ziemię. Ale w Polsce widzimy, że owa nasza właściwość charakteru i „misja“, owo zjednoczenie woli powszechnej czy nastroju, nie działa ciągle; zjawia się tylko, podnosi naród, albo go w zwyrodnienie poniża (wtedy gdy działa biernie — i nie jest skierowane ku *czemuś).* Romantycy nasi, oderwani niewolą i wygnaniem od gleby społecznej, nie mieli kontaktu z rzeczywistością, więc zbierali okiem duchowem tylko plamy świetlne z obrazu dziejów i życia, patrząc z perspektywy oddalenia. Piłsudski, i my wszyscy, współcześni Polacy, ręce mamy na warsztatach, a stopy na ziemi: nie musimy być — i nie możemy być romantykami. I chociaż Piłsudskiemu „rok 1863 (ale nie tylko sam ten rok, jak wiemy) daje wielkość nieznaną, wielkość, co do której teraz świat wątpi, gdy mówi o niej..., wielkość ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowych wysiłków woli: ale siły *moralnej*“ i chociaż wyrasta on ponad materjalistyczną myśl współczesną — nie jest on całem życiem swojem marzycielem, oczekującym łaski, oczekującym natchnień.

Jeśli więc nie łaska, nie objawienie niezasłużone, — jakaż więc jest istota, jakie źródło owego „cudu siły, cudu rządu narodowego, cudu jakiejś wielkości“, jaka tajemnica tej „Treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec boży ziemi dotknie, — rosną...?“.

Odpowiedź jest jedna: Praca.

Gdy Piłsudski szukał w r. 63 wielkości, ogarnął go zachwyt nad „tą wielką pracą ludzi, pracą ogromnej ilości wysiłków, ogromną ilością woli, by rząd swój silnym zrobić“. I obraz wielkości narodu dała mu „ta potęga nieznana, ta siła pracy, ta wielkość wytrzymująca rok cały wojnę wobec olbrzymiej przemocy, siła robiąca cuda, cuda, przed któremi rząd jawny chylić czoło musiał, nakazująca zmianę życia ludzkiego, sięgająca głęboko w serca“.

Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca. Ona jest tym jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — i ona jednocześnie, stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok, związuje moralnemi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między niemi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Więc: praca. Z niej rodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Oto nie formuła, nie dogmat, nie hasło — lecz drogowskaz.

Więc — kto od Piłsudskiego, czy kogokolwiek innego, usłyszeć chce alfę i omegę wielkości narodu, formułę samowiedzy jego i misji, — i kto uczucie porywów ku słońcu narodowej przyszłości jakąś gotową „alfą i omegą“ zaspokoić chce — *zawiedzie się.*

Ma naród polski w sobie swoiste źródło: zdolność wydobywania pracą — zbiorowej siły moralnej. Zdolność ta w zleniwieniu wyrodnieje w zarazę anarchji. Na tej drodze kształtuje się w Polsce społeczność: na tej więc drodze wskazana jest u nas budowa wiary, kultury, gospodarstwa, porządku społecznego, państwa, oraz stosunku do narodów innych. Ale nie istnieje żaden gotowy wzór, żaden „budowniczego abrys“. Wzory te odkrywać tylko można z dnia na dzień, z roku na rok, — a raczej z wysiłku na wysiłek.

Bo i sama siła owa moralna rozkwita tylko wobec zadań wielkich: w promieniach woli i pracy.

Dlatego końcowem słowem rozważań nad wielkością może być tylko ten okrzyk, który odczyt Piłsudskiego zakończył: *„Idź i czyń“!*

O ROMANTYŹMIE POLSKIM

Najwyższy wzlot ducha polskiego, który uosobił się w postaciach Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Norwida, a miał podstawy w pracy dwóch pokoleń ludzi posiadających pełne poczucie odpowiedzialności za Polskę, — stał się w pokoleniach następnych przedmiotem trwałego nieporozumienia. Określony został nazwą „romantyzmu“ i tą etykietką zasłonięta została istotna jego treść. Zamknięto tem pojęciem, nic prawie nie mającem wspólnego z rzeczą samą, „epokę“ historyczno-literacką, jak się zamyka szufladę z materjałem archiwalnym. Wypisano na etykiecie, pod tem naczelnem słowem „*Romantyzm*“, cały szereg rzekomo naukowych pojęć z zakresu poetyki: „ballada“, „dramat fantastyczny“, „powieść poetycka“ i t. d., z zakresu t. zw. studjów porównawczych: „walterskotyzm“, „bajronizm“, „werteryzm“, — omal nie „powrót-tatyzm“, z zakresu „estetyki“ i „psychologji estetycznej“, jak „mistyka“, „mesjanizm“, „wizjonerstwo“, „kolorystyka“, „ironja romantyczna“ i t. d. i t. d. — i następnie wobec ogółu,

---

U w a g a: Artykuł niniejszy stanowi omówienie książki **Stanisława Brzozowskiego** F i l o z o f j a R o m a n t y z m u P o l s k i e g o, Lwów, nakł. Akc. Sp. Wyd. „Bibljoteka tęczowa“ Nr. 11.

a przedewszystkiem wobec uczącej się w szkole młodzieży otwierano tę szufladę w celu zaprodukowania okazów, które stanowiłyby przykłady na te „naukowe“ pojęcia. Dołączył się jeszcze do tego interes polityczny. Stworzono pojęcie „polityki romantycznej“, „ideologji romantycznej“, jako synonim czegoś bardzo zacnego, bohaterskiego nawet i męczeńskiego, ale nic absolutnie nie mającego do czynienia z realnem położeniem, z jakąkolwiekbądź rzeczywistością, jako coś manjackiego, naiwnego i poprostu głupiego.

W takich to ramach niemocy myślowej, a przedewszystkiem moralnej, mieściły się niemal bez reszty wszelkie postacie i odmiany stosunku poszczególnych ludzi i „prądów myślowych“ do „epoki romantyzmu“. Dla karykaturalnego wyjaskrawienia przytoczyłem wyżej pojęcia najbardziej wyświechtane i najgrubiej ociosane. Ale nie można zaprzeczyć, że nawet na bardzo gruntownej wiedzy oparte studja historyczno-literackie Chmielowskich, Chrzanowskich, Bruchnalskich, Pawlikowskich, Pigoniów, Kleinerów nic zasadniczego dla przełamania tych ram nie przyniosły, wzmacniały je nawet w rezultacie swoją pracą i metodą traktowania przedmiotu, dla której wszystko było ważne, prócz właśnie żywej treści i ducha. Co więcej, nawet ludzie, którzy „odkrywali“ Słowackiego z ostatnich lat życia, lub Norwida, czynili to w tym właśnie duchu, który towarzyszy odnalezieniu nowego „nieznanego“ okazu, lub — w najlepszym wypadku — nowego czysto estetycznego dreszczu. Ramy odcinające od żywej treści stały nienaruszone, etykietki

mnożyły się, słowa coraz były inteligentniej i „nowocześniej“ sformułowane, ale coraz gruntowniej oddalały ludzi od chęci osobistego zainteresowania się rzeczą samą, coraz pełniej układały się w zasłonę, z poza której dostrzec nie można było ducha twórców i ich pracy.

Ale ze słowem „romantyzm“, na zachodzie zresztą zupełnie inne mającem znaczenie niż u nas, zaczęto w różnych czasach różne wyprawiać eksperymenty. Zaczęto go „przezwyciężać“, zaczęto do niego „powracać“ lub go „odradzać“. Prawem naśladownictwa zaczęły się i u nas eksperymenty te powtarzać w stosunku do naszego „romantyzmu“. Przynosiło to i przynosi okolicznościowo takie czy inne korzyści w niejednym szczególe, choćby w postaci nowych lub pierwszych wydań dzieł naszych twórców, — w istocie jednak wszystkie te eksperymenty grunt mają jałowy, bo nie umieją zdobyć się na rzeczywiste wniknięcie w treść wewnętrzną twórczości i pracy „romantyków“.

A myślowo rzecz nie jest wcale trudna. Nie stoi tu na przeszkodzie żadna „niezrozumiałość“, nie trzeba żadnego specjalnego przygotowania, wyszkolenia myślowego czy estetycznego [1]). Najbardziej niezrozu-

[1]) W przewlekłej dyskusji o „niezrozumialstwie“ na łamach „Wiadomości Literackich“ najniepotrzebniej powoływać się zaczęto na Słowackiego i Norwida. Pierwszy zrozumiały jest dla każdego dziecka, drugi jest trudny niekiedy, ponieważ używa swoistej terminologji i skrótów myślowych, ale „niezrozumiałym“ czynią go dopiero niektórzy piszący o nim „niezrozumialcy“.

miałem z dzieł „romantyzmu“ naszego jest dziś „Pan Tadeusz“, bo każdy, kto przeszedł naukę szkolną, ma dziś ponastawianych nań tyle rozmaitych punktów widzenia („rozwój akcji“, „tło historyczne“, „wina i pokuta Jacka“, „humor“, „wschody i zachody słońca“ i t. d.), że treść jego i zasadniczy, aktualny, żywy ton tego utworu, tendencja jego moralna została dla ogółu naszego już chyba raz na zawsze przesłonięta. Tak samo rzecz ma się — choć w mniejszym stopniu — i z innemi utworami i z całą ową „epoką“. Znałem człowieka, który, wychowany za granicą Polski, dopiero w dwudziestym którymś roku życia bez żadnych nastawień myślowych, tkwiących w naszej atmosferze, po raz pierwszy czytał *Króla - Ducha, Pana Tadeusza, Dziady, Wykłady o literaturze słowiańskiej, Promethidiona.* Człowiek ten brał te rzeczy zupełnie inaczej niż my jesteśmy to czynić zmuszeni — i chociaż nie był wcale jakąś wyjątkowo głęboką inteligencją, zawdzięczam mu osobiście więcej w stosunku do Mickiewicza, niż wszystkim przeczytanym na ten temat książkom historyczno-literackim. Człowiek ten miał jednak jeszcze inny zasadniczy warunek, z powodu którego odrazu osiągnął bliski i szczery stosunek do „romantyków“ naszych: wierzył w to, co słyszał. Zginął on w pierwszej bitwie legjonowej.

Trudność szczerego stosunku do „romantyzmu“ naszego polega nie na trudności „zrozumienia“. Treść jego duchowa obowiązuje, zmusza do wyciągnięcia konsekwencyj całą istotą swoją, do oddania jej bez żadnej reszty całego życia. Bez tego jest martwa.

„Ciekawa“, „piękna“, „zawsze nowa“, „natchniona“, „mistyczna“, „romantyczna“, „mesjanistyczna“, — ale martwa. A więc — bez tego treść owa nie istnieje wcale.

Jak wielu ludzi w Polsce ostatnich lat pięćdziesięciu zdołało osiągnąć szczery stosunek do zdobyczy duchowych „romantyzmu“ — określić niepodobna, nie będę jednak — jak sądzę — zbyt wielkim optymistą, gdy powiem, że mimo powyżej omówionej zasłony ilość ta była stosunkowo dość wielka. Nie są to bynajmniej literaci, czy filozofowie. Należałoby ich raczej szukać wśród działaczy społecznych (często drugorzędnych), wśród nauczycieli ludowych, wśród żołnierzy legjonowych. Ogromna większość z nich nie zna napewno „gruntownie“ pism samych twórców. Ludzi, którzy zrozumieniu temu zdołali dać trwały, objektywny wyraz na piśmie, wymienić potrafię zaledwie trzech: Szczepanowski, Wyspiański, Witkiewicz. Oni wchłonęli w swe dusze istotę treści duchowej „romantyzmu“, i — w ciężkiem nieraz z nią zmaganiu się — tą treścią wzbogaceni, umieli budować [1]).

Człowiekiem, który, obdarzony największą wrażliwością filozoficzną z pośród wszystkich pisarzy polskich ostatniego pięćdziesięciolecia, dał nieoce-

---

[1]) Nie mogę wymienić tu Artura Górskiego, który tak wiele pięknych wysiłków poświęcił „romantyzmowi“. Jakaś kontemplacyjność jego doń stosunku stwarza właśnie zasłonę między nim a naszymi twórcami. Sprawa to jednak zbyt trudna, by ją załatwiać na tem miejscu.

nione wniknięcie w treść romantyzmu, był Stanisław Brzozowski.

„Wierzę, że mamy w nim (w romantyźmie polskim) istotnie prawdziwe objawienie, przez naród nasz dla ludzkości zdobyte... Nie mniemanie, nie pogląd, lecz *prawda,* rzecz obowiązująca, jedyna, trwała zdobycz ducha ludzkiego, która utracona być nie może“... — oto punkt wyjścia nieznanej dotąd prawie, ogłoszonej niedawno w postaci małej książeczki pracy St. Brzozowskiego p. t. „Filozofja Romantyzmu Polskiego“. Radzę przeczytać ją każdemu, kto pragnie zdobyć szczery stosunek do duchowego wnętrza życia narodu, — przeczytać i przemyśleć, bo praca ta — jak ogromna większość rzeczy Brzozowskiego — pisana gorączkowo, pospiesznie, strzępami, genjalnemi błyskami, fragmentami. Pomimo to jednak daje najpełniejszą syntezę „romantyzmu“ naszego, jaka kiedykolwiek została napisana.

Zgodnie z powyższym punktem wyjścia, autor nie traktuje przedmiotu historyczno-krytycznie, usuwa na bok wszelkie tła porównawcze, tyczące się „epoki“. Stwierdza niezależność istoty „romantyzmu“ naszego od współczesnych mu prądów zachodnich, stwierdza jego samoistność opartą na przeżyciach narodu i przekształceniach jego duszy. Stwierdza dalej, że jeśli chodzi o związki historyczne „romantyzmu“ naszego, wymagają one zgoła innej perspektywy, niż jeden wiek czy okres. Są one znacznie obszerniejsze niż zależność czy nawet równorzędność z Goethem, Byronem, Heglem. Są czemś znacznie „starszem a zarazem młod-

szem“. Na dnie twórczości największych twórców nowoczesnych: Szekspira, Leonarda da Vinci, Goethego, Byrona, aż do Ibsena i Nietzschego, jest „dążenie do swobody nie wierzące w swobodę, bo nie uznające, ażeby swoboda była prawdą bytu“ i czemś więcej, niż „tragicznym snem ludzkości, fatalnem ukochaniem, którego wyzbyć się, ani którego urzeczywistnić nie jest w stanie“ (p. str. 41). „Romantycy“ polscy są bliżsi duchem Ajschylosa, Sofoklesa, mędrców jońskich, Buddy, Chrystusa. A przedewszystkiem właśnie Chrystusa, który jest dla nich kimś nieustannie obecnym (str. 11).

Stąd płynie ich rozumienie dziejów i podział dziejów jedyny i bezwzględny, który Brzozowski za nimi w świetnym skrócie podaje — nie dla zreferowania ich poglądu, lecz w celu pokazania, jaki był rozwój prawdy w dziejach i jakie w tym rozwoju miejsce i rola naszego „romantyzmu“.

Streszczę tu pokrótce ten rozdział (p. str. 12 — 19). Ludzkość przedchrystusowa dąży do samowiedzy, czyni usiłowania zrozumienia siebie w sobie. Dochodzi w poszczególnych narodach starożytnych i ich kulturach do rozumienia wartości poszczególnych stron życia: Egipt pojmuje pracę pokoleń, które przemijają, ale widzi tylko to przemijanie — śmierć; gdy wszystko czyni dla śmierci, czyni wszystko co można. Indje usiłują wyrwać człowieka z mocy omamów życia, zdobyć władzę człowieka samego nad sobą, ale czynią to przez przezwyciężenie wiary w życie samo. Grecja czyni indywidualność ludzką źródłem wszel-

kiego piękna, dobra i mocy, ale poza granicą indywiduum widzi otchłań, Ananke, która o wszystkiem rozstrzyga. Rzym pojmuje budowę, siłę, organizację, — cały jest państwem, lecz niczem więcej. Żydzi wiedzą, że jest tylko prawda i od posłuszeństwa jej zależy całość życia, bez niej zniszczenie i gniew bezimiennego Pana. Lecz prawdy tej nie znają, są wytężonem w jej kierunku badaniem tylko, pytaniem, tęsknotą. — Siebie samej jako swobody, jako wolności, ludzkość przedchrystusowa nie pojmowała.

Ludzkość pochrystusowa posiadła Słowo, — a Słowo jest nieustannie rodzącą się wiedzą Boga o sobie — i poznawaniem się ludzkości w tej wiedzy. Miała więc za zadanie uczynić całą treść ludzkiego życia swobodną, t. j. w prawo swoje, w twórczość swoją wierzącą, miała świat konieczności zaprzeczyć i świat swobody porodzić z siebie.

Zrozumiane jednak zostało w chrześcijaństwie *tylko* zaprzeczenie. Świat miał być zaprzeczony. Kościół wyklął, wyrzekł się świata. Ale świat, nie mogąc wyrzec się siebie — wyrzekł się kościoła, wyrzekł się Słowa, wyrzekł się swobody. Próbuje w jednostkach i narodach żyć tak, jakby Chrystus nie był jeszcze przyszedł: żyć państwem — jak Rzym, żyć indywiduum — jak Grecja, żyć zaprzeczeniem — jak Indje, — ale już w to wszystko nie wierzy, bo już wiedział o Słowie i zrozpaczył o niem. Dziś ani wystarczyć już nie mogą, ani zginąć nie mogą Rzym, Grecja, Indje, — lecz w Słowie się odrodzić.

„I nie widzę — kończy Brzozowski streszczony powyżej rozdział — na całym widnokręgu Ducha pełnego zrozumienia tej prawdy nigdzie, prócz tego jednego miejsca: Romantyzm Polski... Romantyzm polski nie pobladł. Świeci tym samym czystym blaskiem co w godzinie narodzin. My tylko przestaliśmy patrzeć w tę stronę. A gdy popatrzym, nie widzimy".

Następują potem w książce Brzozowskiego z przedziwną jasnością rzucone rysy syntetyczne stanowisk duchowych Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Norwida. Zgodnie z ich widzeniem rzeczy, bierze autor ich twórczość jako manifestację prawdy, która zawiera się nie w ich rozumowaniu czy widzeniu, lecz objawia się poprzez ich życie. Ukazuje nam, że „nie chodziło tu o nic wymyślonego, o coś co człowiek najpierw pojmie, wykombinuje, a nawet zachwyceniem duchowem ujrzy... Życie samo przetwarzało tych ludzi, twórczość ich była tylko naturalnym, niewymuszonym gestem"; była „próbą zrozumienia życia, czynów dokonanych". A czyni to poto, aby zakonkludować, iż „prawdą jest, że tylko na drodze *dopełniania* i uświadomienia Słowa, swobody w sobie i świecie, ludzkość dojść musi do swego wyzwolenia", iż „romantyzm nasz to nie szkoła literacka, nie kierunek artystyczny, nie coś przypadkowo powstałego, lecz objawienie prawdy" — i wreszcie, iż „naród nasz o tyle tylko odrodzony zostanie dla sprawy odrodzenia ludzkości... o ile prawdę tę dopełni".

Idąc za „romantykami“ naszymi w ich rozumieniu świata, a jednocześnie oceniając ich rolę w tym świecie, głosi Brzozowski *pewność* realizacji prawdy przez nich wypracowanej: „Słowo zstąpiło na ziemię i ciałem się stało“, „zadaniem człowieka jest prawdę czynić, wcielać, światłość wśród mroku utwierdzać. Ale *ona jest i nie przeminie*“. Pewność tę widzi on w wierze, że „prawda może być zlana na człowieka przez Łaskę“, a „Łaska — według określenia jego — jest dostąpieniem zasługi bez pracy“.

Sądzę, że tkwi niebezpieczeństwo w takiem widzeniu rzeczy.

I „romantycy“ nasi i Brzozowski — jak zresztą i ci trzej ludzie wyżej wymienieni, którzy zdobyli się na szczery stosunek do „romantyzmu“ i potrafili jego dorobek wcielić w swą pracę — wszyscy oni żyli w czasie, który dla nas jako narodu już przeminął, a w którym takie stawianie sprawy było jedyną możliwością, było ocaleniem duszy. Ponieważ: „bywają epoki (p. str. 23), gdy rzeczywistość znika do szczętu... gdy tą rzeczywistością jedyną staje się wiara w głębi serca zamknięta“. A „myśli... potrzebne jest oparcie w rzeczywistości, gdy więc idzie o prawdę ludzkości i jej zadań—tylko czyn, tylko dopełnienie w życiu własnem i sercu — dla myśli oparciem“ (str. 50).

My żyjemy w innej epoce. Rzeczywistość dziejowa, która dla tamtych zanikła do szczętu, jest nam dana i jako oparcie i jako tworzywo. *Nasz czyn* musi więc być „dopełnieniem w życiu włas-

nem i sercu“, — ale równie silnie musi być dopełnieniem w rzeczywistości nas otaczającej: w rzeczywistości materjalnej i społecznej. Bo inaczej byłby dobrowolnem wyrzeczeniem się dopełnienia, dobrowolnem wyrzeczeniem się części życia naszego, oddaniem go na dzieje nam obce, dobrowolnem zacieśnieniem prawdy, a tem samem uczynieniem jej złudą. Epoka nasza, nie mając tragizmu tamtej, minionej, jest jednocześnie epoką odpowiedzialniejszą. Helion i Atessa wyjść dziś muszą z sarkofagu — i mamy możność dziś powiedzieć, że jeśli to się nie stanie, będą prochem.

Mamy możność powiedzieć dziś głośno — a zamilczenie tego byłoby śmiercią — że owa droga ludzkości w Słowie, w swobodzie, droga ku samostwarzaniu i samowładztwu *nie jest rzeczą konieczną i zapewnioną.* Jest czemś, co utracone być może.

Wie o tem Słowacki, gdy mówi o zleniwieniu ducha i w *Genezis z Ducha* widzi całe epoki takiego zleniwienia, zastoju, zaskorupienia w materji, w użyciu. Brzozowski również mówi (str. 48), że „prawda niedopełniona prowadzi do utraty świadomości prawdy samej“. Jeśli chodzi o Polskę, mówi on (str. 37), że „gdy uwierzyła w Słowo nie mogła uwierzyć już w realność świata“ i „przekleństwem jej jest, że nie wierząc w świat, nie wierzy w konieczność wysiłku“. Jakże prawdziwe jest stwierdzenie tego przekleństwa dziś właśnie i jak ogromnie słuszną dziś przestrogą są słowa, że „szkoła dziejowa Polski na tem

polegać się zdaje, aby uwierzyła w świat, przekonała się o realności świata i wierząc w nią uczyniła z niej to czem być ma". Bo dla każdego, kto chce patrzeć, rozpaczliwie jasnem jest dziś, że zleniwiała w ostatniem półwieczu niewoli dusza narodu, że dziś, stanąwszy w obliczu rzeczywistości dziejowej, grzęźnie naród w materjalnej chęci spożywania, zatraca poczucie swej woli, swej misji i nie chce wcielić jej w zadania codziennej pracy.

W poczuciu i rozumieniu całości perspektywy pochodu świata w górę, która obowiązuje nas, skoro u nas ujrzana już została, musi naród polski przemienić misję swą na zadania konkretne, domagające się wykonania dziś i jutro. Musi ją wcielić w warsztaty — jak o tem marzył (bo marzyć mógł tylko) Norwid, a jak to, mimo nieprzychylności warunków, czynił Szczepanowski. Rozległość zadań tych wskazuje każdy dzień życia. Począwszy od stosunku do innych narodów, w którym zbrodnią jest dla nas iść śladem tych systemów, które nas samych dławiły — i które padły, lecz małodusznością jest również iść niewolniczo śladem idej nowoczesnych, kiełkujących z ziarn obcych duchowi naszej pracy ideowej i dziejowej, — poprzez zadania wychowawcze, w których mamy wewnętrzne prawo, mimo zacofania materjalnego, sięgać ponad mechaniczne ideały powszechności — ku nakazom wychowywania nowej rasy ludzkiej, aż do zadań gospodarczych, społecznych i religijnych. Właśnie w tym „romantyźmie" naszym, jeśli wchłoniemy go w żywe ciało naszej dziejowej twórczości, znaj-

dują się pierwiastki wychowania nowej moralności, nowego człowieka, zdolnego iść ku swobodzie, ku samostwarzaniu — i to nie drogą pojęcia prawd tych i uwierzenia w nie, lecz drogą wysiłku, praktykowania, „dopełnienia“ — i w duszy własnej i w świecie.

W książce Brzozowskiego — mimo iż zawiera ona niebezpieczeństwa, o jakich mówiłem wyżej, mimo iż pisana w epoce rozpaczy szuka zapewnień dla swej wiary poza życiem nieraz i poza wysiłkiem — jest jednak zrozumienie tej niezbędności wcielenia. Dowodem zrozumienia tego jest dedykacja całej pracy „Pamięci Stanisława Szczepanowskiego“, dowodem jest również jeden z najpiękniejszych ustępów książki, mówiący o Andrzeju Towiańskim (str. 32 — 34). Brzozowski stwierdza tam, wbrew powszechnej legendzie, że w nauce człowieka tego „nie jest obojętnym świat dziejów, polityki, walk międzynarodowych, bo we wszystkiem Słowo ma się narodzić“, że człowiek ten występował nieustannie przeciwko czysto myślowym uniesieniom „nie przepartym przez ciało“, przeciwko „kłamstwu wzniosłych myśli, które są tylko myślami, nie natchnieniem czynu“ — ucząc, że „niema postępu społecznego bez doskonalenia się wewnętrznego człowieka“, bez praktykowania tego postępu. Tę istotną podwalinę nauki Towiańskiego uważa słusznie Brzozowski za najbardziej zasadniczą zdobycz romantyzmu polskiego, że mianowicie „kłamstwem jest wszelka teorja o doskonaleniu człowieka przez postęp społeczny, bez udziału jednostki, bez

wznoszenia się jej w samej sobie dokonywany". I to jest dla Brzozowskiego punktem zestawienia „romantyzmu" polskiego z filozofją niemiecką od Kanta aż do Marksa (str. 56 — 61), który jest również dowodem zrozumienia przezeń nakazu wcielenia „Słowa — swobody". Filozofja ta, szukając swobody, szukała *czegoś*, coby *obdarzyło* nas swobodą; swoboda była więc dla niej przyjęciem pewnego rodzaju zależności: „u Kanta od numenalnej istoty człowieka w postaci kategorycznego imperatywu, u Hegla od powszechnego rozumu, u Marksa — od rozwoju warunków ekonomicznych". Swoboda staje się „zdobyczą człowieka bez właściwego przyczynienia się z jego strony. Nie on ją urzeczywistnia, lecz ona urzeczywistnia się w nim; on zaś tylko poznaje proces tego urzeczywistnienia się". Stąd w marksiźmie pojawia się „zamiast światopoglądu swobody, wyzwalającej... całego człowieka — płaski, płytki i naiwny hedonizm".

Oto rozmiar niebezpieczeństwa. Różne jego strony, to: oderwanie się od rzeczywistości dziejowej, wiara w Łaskę i w to, że realizacja prawdy o swobodzie jest rzeczą konieczną, zapewnioną, i wreszcie „zlenivienie ducha" i idący z niem razem hedonizm. Widzi je romantyzm, zna je krytyk tak głęboko w treść romantyzmu wnikający. Ale sami nie są od niego wolni.

Pisząc te słowa, — jako skromny publicysta, który od szeregu już lat przypomina konieczność zdobycia się na szczery stosunek do „romantyzmu", stosunek wcale nie dogmatyczny, lecz biorący w siebie istotną jego treść choćby dla jej przewalczenia — nie

ważę się na prawdziwą krytykę [1]). Lecz, gdy — rozmiłowany w tych wartościach, które najwyższy wzlot ducha polskiego dały narodowi i światu — zgłębić usiłuję jasność promienną wiary i mrok niebezpieczeństw, nie mogę w głębi sumienia nie dostrzec jednego pytania: czy Łaska i Bóg naszych „romantyków“ nie równają się w gruncie rzeczy owemu *czemuś,* stojącemu na zewnątrz człowieka (owemu „Imperatywowi“, „Rozumowi powszechnemu“ czy „Postępowi społecznemu“), które swobodę człowieka ziścićby chciały poza nim? A jeśli tak, — to czy nie pozostaje tylko owo nieubłagane: „idź i czyń“, owo „samotne męstwo wobec chaosu“? Owa jedyna wyżyna, która wzrasta pod naszym krokiem, etapów, której wzrostu nie oznaczy nikt, a kresu niema nigdzie. Bo temi etapami może być (gdy zdołamy!) i swoboda i władza nasza nad światem i władza nad duchem, — a kresem — celem... i sam Bóg.

---

[1]) Krytykę tę przeprowadził dotychczas jeden tylko Wyspiański w „Wyzwoleniu“, — a symbolem jej — po przebrnięciu przez wszystkie wiary przeszłości i wszystkie problemy teraźniejszości — właśnie wcielenie w najdosłowniejszem znaczeniu, największy cud w najpowszedniejszej codzienności, niewiasta i dziecko w kolebce — i Hestja, bogini ogniska domowego.

HISTORJA POSŁUSZNA WOLI LUDZKIEJ

W DZIESIĘCIOLECIE LEGJONÓW

Trudno dziś wczuć się w ową szarzyznę beznadziejną życia polskiego przed wojną. Wśród „unormowanych“, „ustalonych“ stosunków rok szedł podobny za rokiem, takie czy inne wypadki publiczne bardzo niewidocznie zmieniały ich barwę. Człowiek — wydać się mogło — wraz z urodzeniem, już zgóry przynosił sobie na świat swój los, a przynajmniej parę, dobrze wszystkim znanych, losu tego możliwości.

Przyszłość — zdawało się — stała się martwa.

Wykluczona poza życie była wszelka rzecz naprawdę nowa, nieoczekiwana, z wolnej a twórczej woli ludzkiej się rodząca; niemożliwością była twórczość, romantycznem marzeniem, poezją był czyn. Przeciętny obywatel patrzył na te sprawy ze starczą pobłażliwością i podejrzliwością, — a najwyższy duch narodu miał widzenie, że Konrad-twórca beznadziejnie zaklęty jest w szrankach sztuki, fikcji, teatru.

Myśl o zasadniczej zmianie położenia narodu, o rozpoczęciu się na nowo jego dziejów, coraz bardziej stawała się mglista, coraz dalsza. Iskierka wiary żywej coraz ją rzadziej rozświetlała, coraz beznadziejniej

wchłaniała ją w siebie atmosfera zatęchłej rupieciarni odświętnych rekwizytów narodowych.

Przesłonił nam dziś te szare czasy krwawy tuman zawieruchy wojennej, która poza widnokręgiem naszego świata się poczęła — nagle bieg rzeczy i losy ludzi w najfantastyczniejszy sposób pokierowała.

I dlatego trudno już dziś sprawę zdać sobie z całej dziwaczności, patosu i... komizmu jednocześnie tego zjawiska, wcielonego w garść ludzi, którzy nagle, wśród bezdziejowej szarzyzny, uwierzyli w przyszłość, do niej przygotowywać się zaczęli — i czynne role w niej sobie powyznaczali. Sami siebie zaczęli przetwarzać, kształcić, przerabiać na inną, nową miarę, na miarę wielkich zadań, wedle wymagań nowych, przyszłych czasów. Sami, w kilkudziesięciu, paruset, później w parę tysięcy — bez aparatu, bez rutyny — poczuli się kadrami armji ujarzmionego narodu. Zmienili sposób życia, zmienili zamiłowania swe i zawody, zmienili obyczaje. W codziennej, szereg lat się ciągnącej pracy organizacyjnej, szkolnej i moralnej, rodziły się w nich przeświadczenie i pewność, że mimo pozorów rozumnej kalkulacji, mimo potęgi technicznej zaborców, mimo obojętności, a raczej zupełnej w tych rzeczach nieświadomości własnego społeczeństwa — oni stworzą armję, wywalczą i zbudują państwo.

Kto te rzeczy przeżył i poprzez perspektywy ubiegłego dziesięciolecia potrafi i zechce wspominać, ten dziś jeszcze odczuje całą wzniosłość i cały jednocześ-

nie komizm owych bawiących się w wojsko gromadek, wychodzących w r. 1908 czy 10 na ćwiczenia za rogatki Lwowa lub Krakowa, jeszcze bez mundurów, dobrze jeśli nie w „melonikach“, lecz w bardzo militarnie wówczas wyglądających szarych „maciejówkach“, z kilku schowanemi brauningami i mauserami, z paru uroczyście niesionemi karabinami. Dziś jeszcze na śmiech się zbiera, gdy staną w pamięci poważne a ambitne rozważania około dwudziestoletnich wyższych szarż strzeleckich: „czy dam sobie radę z dywizją, czy tylko z pułkiem lub brygadą“ [1]). Ci z nich, którzy do dziś żyją, jakże często realizują i realizowali w r. 1920 te swoje naiwne marzenia!

Wstępując do Związku Walki Czynnej [2]), każdy przyjmował uroczyście deklarację, w której mowa była o przyszłej „Rzplitej Polskiej“ i o oficerach jej armji. Gdy organizacja zdobyła się na mundury, na czapce nosił każdy orła tego samego modelu, który dziś jest na czapkach całego wojska. Na „wielkie ćwiczenia“ ci, którzy obejmowali funkcje oficerskie, wkła-

---

[1]) Za tego rodzaju głośne myślenie wyszydzany był swego czasu przez kolegów „Luty“ — Nehryng, który jako porucznik zginął pod Kostiuchnówką, w lipcu 1916 r. Gdyby dożył, niktby się dziś nie dziwił, widząc go dowódcą pułku, czy brygady.

[2]) Zalegalizowanego później jako Związek Strzelecki: autor nie zna szczegółów historji Drużyn Strzeleckich, które pracowały równolegle ze Związkiem, a w r. 1914 wraz z nim stworzyły Legjony. Poniżej przytoczone przykłady wzbogaciłby się dały znacznie wielu szczegółami z historji Drużyn.

dali na kołnierz te same zygzaki, które dziś są odznaką oficerską. Salutowanie odbywało się w ten sam sposób (dwoma palcami), jaki później był przedmiotem ciągłych zatargów Legjonów z Austrjakami, a jaki dziś obowiązuje w wojsku polskiem. W wypracowanych wówczas regulaminach ustalono większość zasadniczych komend, terminów technicznych i taktycznych, które wchodzą dziś w skład regulaminu wojska polskiego.

Szereg ogólnych i szczegółowych przykładów owego urzeczywistnienia się marzeń możnaby ciągnąć znacznie dłużej, — nawet gdy zwrócić uwagę na strzelecki „vox populi' o poszczególnych osobach. Komendanta Piłsudskiego każdy strzelec uważał za przyszłego Wodza Naczelnego, a nawet za głowę przyszłego państwa; gdy dzisiejszy pułk. Kossakowski („Kirgiz") wzniósł kiedyś na komersie strzeleckim okrzyk: „niech żyje Mieczysław Pierwszy" — to strzelcy uważali to za wielki nietakt tylko dlatego, że wszyscy byli republikanami i wiedzieli, że republikaninem jest i Komendant. Z tego też samego powodu wściekali się, gdy ktoś ze złośliwych przeciwników Komendanta wydał w Zakopanem satyryczne wierszyki i karykatury na przyszłego „króla". Sosnkowskiego, ponieważ był „szefem", uważali strzelcy za przyszłego szefa sztabu generalnego, — a to przewidywanie sprawdziło się również — niemal że dosłownie. Komendantów ówczesnych okręgów organizacyjnych nazywano ironicznie i z austrjacka „Korpskomandantami", — dziś jeden jest dowódcą korpusu, a drugi inspektorem armji.

Przewidywania co do przyszłych wybitnych dowódców linjowych oraz specjalistów sztabowych mniej ściśle się urzeczywistniły — już choćby ze względu na to, że wielu z nich (jak Herwin-Piątek, Wyrwa-Furgalski, Grudziński-Piększyc, Fleszar, Kordjan-Monasterski) zginęło w Legjonach; — ale i tu wiele możnaby przytoczyć „cudownie“ trafnych przewidywań.

Ktoby tylko kontemplacyjnie zestawiać chciał marzenia owe i dzisiejszą rzeczywistość, tenby mógł snuć teorję jakichś cudownych natchnień zbiorowych, które przyszłość przewidywać były zdolne. Lecz naprawdę jest to zupełnie coś innego — coś, co jest nieskończenie bardziej cudowne od wszelkich proroczych przepowiedni.

Oto żywa i czynna wiara tych ludzi, wola i wytężona praca uczyniła ten cud, że ich dorobek wrósł korzeniami w rzeczywistość, zdołał uczynić sobie posłuszną historję, zdołał zapanować nad przyszłością. Praca ich ofiarna i jej rzetelne wyniki stały się sprawcami tego bardzo rzadkiego zjawiska: *posłuszeństwa historji wobec woli ludzkiej,* praca ta, trwająca od czasów strzeleckich poprzez Legjony, i później aż do r. 1920, stała się klamrą łączącą te dwie, zazwyczaj tak rozbieżne rzeczy: ludzkie zamierzenia — i rozwijającą się przyszłość.

Ale praca to była nie byle jaka, nic nie mająca wspólnego z tem, co jest tylko mechanicznem wypełnianiem przyjętego na siebie obowiązku. Było to dosłowne, szereg lat trwające urzeczywistnienie mickie-

wiczowskiego hasła: mierz siły na zamiary. Było to dla nich — zwłaszcza w chwili wybuchu wojny, który tak bezradnem zastał całe społeczeństwo — nowe narodzenie się. Każdy z tych ludzi pamięta, jak wobec coraz to nowych, coraz większych i bardziej nieoczekiwanych zadań rozrastała się jego wola i zdolności, każdy przeżył takie momenty, kiedy naprawdę miał materjalną wiarę, że w sprawie której służy i w sytuacji w jakiej się znajduje nie mogą istnieć niemożliwości. Dlatego to — nie mówiąc już o olbrzymiej skali czynów Piłsudskiego, człowieka o talentach niezwykłej miary — epoka ta roi się od faktów, kiedy przeciętny pozatem człowiek wyrastał ponad siebie, bo ujawniał się w każdym człowieku tkwiący pierwiastek genjalności. Ludzie bez uprzedniego, rutyną ustalonego przygotowania okazywali się w potrzebie dobrymi dowódcami wielkich jednostek lub administratorami wielkich działów pracy, młodzi oficerkowie stawali się działaczami i organizatorami, zapędzającymi w „kozi róg“ powagi polityczne, ludzie pierwszy raz widzący dany kraj i środowisko (np. Królestwo w roku 1914 lub Rosję w roku 1917) stawali się w nim ośrodkami krystalizacyjnemi planu politycznego i siły. Bo uwierzywszy w swoją sprawę, natężywszy w jej kierunku swą wolę, niezdolni byli dopuścić do siebie refleksji bezradnej i szli na podbój jutra, by uczynić je takiem, jakiem ujrzeli je w swem „marzeniu“ — a raczej w swem postanowieniu i planie.

Oto istotny dla Polski sens moralny dziesięciolecia ubiegłego.

Ma ono wartość niesłychaną. Nie tylko dlatego, że przerwało ów szary, bezdziejowy okres życia polskiego. Nie tylko dlatego, że w ciągu niego powstało i utrwaliło się państwo polskie. Nie tylko z powodu szeregu ważnych zdarzeń, przeżyć, zdobyczy. Ma ono wartość przedewszystkiem moralną, gdy się je rozpatruje z punktu widzenia stosunku zamiarów ludzkich i pracy — do wyników. Z punktu widzenia owego *największego cudu, jaki możliwy jest na ziemi:* owego posłuszeństwa historji wobec woli ludzkiej.

I kto tylko na życie swoje i na przyszłość narodu patrzy poważnie, kto w dzisiejszej epoce — tak obfitującej w najpoważniejsze zadania — do czegoś dąży i od siebie czegoś wymaga, kto nie chce by przyszłość była tylko podarunkiem losu lub dopustem, lecz „marzy“ o owej przyszłości posłusznej, przyszłości ludzi dzielnych i wolnych, — ten ową dziesięcioletnią epokę (bez względu na to, czy losy dały mu w niej działać czy nie) wcieli do swego *credo* życiowego, jako świadectwo potęgi ludzkiej woli i pracy.

PRACA SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZA

Określenie, podane powyżej w tytule, coraz częściej wygłaszane jest jako hasło i program pracy takiej czy owej instytucji lub organizacji. Mało kto jednak wnika w istotę tego określenia; częstokroć pojmowane jest ono jeszcze zbyt ciasno i jednostronnie; wielu rozumie przez to sumaryczną nazwę prac nad wychowaniem młodzieży, lub t. zw. prac „dla ludu“. Oba te sposoby pojmowania są błędne przedewszystkiem dlatego, że przypuszczają istnienie jakiegoś wychowawcy, kogoś, kto stoi już na poziomie uznanym za mniej lub więcej wystarczający i czyje zadanie streszcza się wskutek tego do podciągania kogoś innego na ten właśnie poziom.

Nie o to jednak chodzi. Dzisiejsze położenie wszystkich społeczeństw jest tego rodzaju, że nigdzie nie widać tego właśnie mniej lub więcej wystarczająco wysokiego poziomu. Zadania są tak olbrzymie, że każdy instynktownie rozumie konieczność wydźwignięcia się całej społeczności ludzkiej na wyższy poziom pod każdym względem, od ekonomicznego począwszy, a na artystycznym skończywszy; — a przytem każdy odczuwa, że podwaliną tej nowej przemiany musi być przedewszystkiem zdobycie nowej moralności, która jest źródłem sił ludzkich w każdej dziedzinie — za-

równo w pracy codziennej, jak w chwilach najwyższego wysiłku duchowego, zwanego natchnieniem, zarówno przy warsztacie — jak i na polu walki.

I tu jest właśnie źródło owego zwracania się do pracy społeczno-wychowawczej, do tego zbiorowego samowychowywania się w pracy, w inicjatywie, w odpowiedzialności — i to nie zapomocą formułowania mniej lub więcej wzniosłych zasad, ale przez *praktykowanie* wiary czy idei przyjętej za swoją w wysiłku, dającym odczuć rzeczywisty grunt życia społecznego.

W dziedzinie wszelkich zasad, idej, wiar, dogmatów i programów przeżywają społeczeństwa dzisiejsze kryzys głęboki.

Idee narodowościowe, które, wchłaniając w siebie wszystkie interesy życiowe społeczeństw współczesnych, skrystalizowały się były w przeróżne postacie imperjalizmów wielkich państw przedwojennych doprowadziły w rezultacie do wojny światowej. W obliczu straszliwych rezultatów tej wojny oraz wobec rozwiania się spodziewanej korzyści zwycięstwa w chaos nowych zagadnień i konfliktów, stanęły one wobec konieczności gruntownej rewizji i przewartościowania.

Socjalizm stracił potęgę ideału porywającego tak umysły społeczników, jak pragnienia mas obrazem idealnej, uporządkowanej a swobodnej przyszłości społecznej. Z jednej strony, dochodząc do rządów drogą ewolucji politycznej, zatracił linję programu pośród konieczności codziennych kompromisów z moż-

liwościami chwili, — z drugiej zrealizował się w Rosji w upiornej postaci bolszewizmu, dającego — mimo uporczywej konsekwencji wcielających go w życie doktrynerów — zamiast swobody — najstraszliwszą tyranję, zamiast rozwoju — uwstecznienie na każdem polu, zamiast rozrostu życia — panoszącą się wszechwładnie śmierć.

Religja, ten najpotężniejszy, jeśli nie wprost jedyny motor siły moralnej i duchowej ludzkości i każdego człowieka, już od kilku wieków przechodzi ogromny kryzys na obszarze całej ludzkości. Wielkie, masowe ruchy religijne, porywające, odradzające, albo wprost stwarzające dla historji całe społeczeństwa, nowe w bycie i strukturze moralnej, zdają się już od kilkunastu wieków należeć do przeszłości. Ruchy rewolucyjne i reformatorskie w obrębie już istniejących społeczności religijnych ucichły od lat kilkuset. Życie religijne albo krzepnie w rutynie istniejących kościołów, w obrządkach stających się stopniowo coraz to bardziej martwemi formami — tak często wyzyskiwanemi dla celów zgoła świeckich: ekonomicznych lub politycznych, — albo fermentuje w porywach lub ideach ekstatycznych wysoko rozwiniętych pod względem duchowym jednostek lub grup nielicznych, które nie są jednak zdolne do wytworzenia przewrotu lub odrodzenia się moralnego masy, ani skrystalizowania wokół siebie całości społeczno - obyczajowej, jednem słowem stworzenia kościoła, zgroma-

dzenia wiernych, — co jest właśnie najgłębszą istotą życia religijnego. Przełom, wywołany przez wojnę światową w życiu ludzkości, odbijać się zaczyna i w życiu religijnem nowemi ruchami, które jednakże tak są jeszcze chaotyczne i mgliste, że stawiać im jakiekolwiek horoskopy, a nawet kusić się o określenie ich charakteru — byłoby dziś jeszcze zuchwalstwem.

My, Polacy, pod temi wszystkiemi względami znajdujemy się w położeniu jeszcze trudniejszem, przechodzimy kryzys jeszcze bardziej gruntowny. Wojna światowa powołała nas do samodzielnego bytu narodowego i przez to zmieniła gruntownie podstawy naszej zbiorowej samowiedzy. Niewola polityczna, brak realnego życia państwowego — a skutkiem tego pod wielu względami również brak pełnego życia społecznego i kulturalnego, zmuszały nas do budowania podstaw samowiedzy narodowej w idei — nie w pracy codziennej. Cała wybudowana w tych warunkach ideologja narodowa, aczkolwiek w heroiźmie swym bezprzykładnym zdobyła się na stworzenie wartości trwałych i owocnych nie tylko dla narodu, ale dla ludzkości całej, musi być jednak przewartościowana. Cała, w rozlicznych postaciach przez romantyzm nasz objawiona ideologja posłannictwa narodowego, jeśli nie zostanie przekuta w konkretne zadania polityczne, społeczne, kulturalne, których realizacja zaraz wzięta być musi na warsztat pracy codziennej w szko-

łach, w wojsku, w pracowniach i instytutach naukowych, w gabinetach instytucyj państwowych, — cała ta ideologja stać się może chimerą szkodliwą, haszyszem, zaciemniającym wzrok skierowany na konkretne zagadnienia życia.

Polityka późniejszego, popowstaniowego okresu straciła dziś zupełnie grunt pod nogami. I to nie tylko polityka ugodowa, która swe kategorje myślenia i wskazania praktyczne kształtowała według racyj narzucanych przez jarzmo obcej państwowości, — ale i ta polityka, która traktowała naród jako zbiorowisko sił zdolnych do samodzielności. Miała ona bowiem hasło i wskazanie proste i jasne: niepodległość, — więc z chwilą gdy ta niepodległość została osiągnięta, musi ona konsekwentnie zbudować na podłożu konkretnych warunków wskazania dalsze — z konieczności mniej proste i mniej oczywiste, a przez to trudniejsze nie tylko do propagandy, ale nawet do realizowania.

Socjalizm polski, który stanął wobec urzeczywistnienia naczelnego hasła swego „programu minimum“ — niepodległości, podziela obecnie losy całego socjalizmu, a sąsiadując o miedzę ze zwyrodniałą realizacją swych ideałów naczelnych, bolszewizmem, znajduje się w położeniu wielokroć jeszcze trudniejszem.

Katolicyzm stracił w Polsce te walory moralne, które dawała mu niewola, przestał być jedyną

nieraz ostoją polskości, objektem prześladowań za wiarę i ojczyznę. Ulega od góry wpływom ogólnoświatowej polityki Watykanu, często rozbieżnej z polskiemi interesami państwowemi, od dołu zaś rozkładają strukturę jego rzeczy codzienne i zgoła świeckie, takie jak agitacja polityczna kleru, zatargi na tle prawa o nadawaniu parafji, spraw ekonomicznych i t. p. między księżmi a ludnością. Na tym gruncie wynikają dziś u nas niedość pogłębione projekty stworzenia kościoła narodowego — tak groźne dla struktury organizacyjnej katolicyzmu, a tak zasadnicze dla życia społecznego i państwowego.

Z Zachodu docierają doń w bardzo ograniczonej jeszcze mierze fale odrodzenia wielkiej myśli katolickiej.

Te wszystkie przesilenia, sięgające do najgłębszych podstaw budowy moralnej społeczeństwa, są dla nas tem ważniejsze i groźniejsze, że naród nasz znajduje się jakby na przełęczy pomiędzy Rosją a Niemcami. W obu tych narodach odbywa się ferment straszliwy, a konsekwencje jego biją ustawicznie o nasze ściany. Takie czy inne rozstrzygnięcia i wahnięcia na rzecz republiki czy monarchji w Niemczech, na rzecz bolszewizmu czy caryzmu w Rosji — są dla nas nierozdzielnie związane ze wzrostem ewentualności wojennych. Co więcej, — wpływają one na nasze życie wewnętrzne — i jeśli dużo mówimy o tym fakcie ze względu na bolszewizm, to za mało uświadamiamy sobie nie mniej

groźne oddziaływanie Niemiec na b. zabór pruski, na kłębiące się tam tendencje separatystyczne, które bez względu na to, przez jakie stronnictwa są poruszane, płyną bezwzględnie z Niemiec i na ich korzyść wychodzą.

Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że w związku z uświadomieniem sobie tych wszystkich przełomów i zagadnień wysuwane jest coraz bardziej to, co nazwaliśmy pracą społeczno-wychowawczą, rozumiane jako właściwa metoda pracy społecznej. Panować zaczyna coraz powszechniej poczucie, że na miejsce walących się w gruzy, lub tracących grunt pod nogami starych zasad, idej, wiar i programów nie dadzą się wytworzyć czysto intelektualną pracą — nowe. I tamte przecież nie wyrosły przez rozumowanie, lecz były jeno sformułowaniami pewnego stanu duchowego, wyrosłego w rytmie pracy codziennej nad konkretnemi zadaniami życia, które jedynie stworzyć jest zdolne moralność właściwą i płodną. Dojrzał to genjalnie Wyspiański w „Wyzwoleniu“; jego Konrad stał już na tym samym przełomie, na którym my dziś stoimy — i różniło się jego położenie od naszego tem jedynie, że w epoce niewoli nie było dlań wyjścia poza szranki sceny tylko i teatru. On to przedyskutował wszystkie tezy i antytezy życia polskiego i ludzkiego w nieskończonych djalogach z maskami, ale były to wszystko tylko słowa nie dające podstawy czynu. Podstawa czynu zjawia się dlań dopiero wtedy, gdy znalazł się ten punkt, któ-

rym człowiek wrasta w życie: rodzina, ta organiczna komórka wszelkiego życia społecznego, wszelkiej pracy i wszelkiej moralności. Z pochodnią Hestji, bogini ogniska domowego, w ręku staje dopiero Konrad - działacz przed światem.

Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samem myśleniem, samemi ideami, programami. Nie wypisze się jej w samych książkach, nie wydyskutuje w sejmach i na zgromadzeniach politycznych. *Budowa ta bowiem odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności, a te wartości można tylko wypraktykować.*

W pracy społecznej, codziennej na wszelkich polach, w pracy ekonomicznej, mającej na celu nie zysk doraźny, ale istotę rzeczy — wytwórczość, w organizacjach pracy zawodowej, mających na celu, prócz walk o ulgę i prócz samopomocy, przedewszystkiem pogłębienie stosunku pracownika do zawodu, w pracy kulturalnej, mającej na celu nie tani popis, ale znów istotę rzeczy — wyzwolenie możliwości twórczych jednostki i gromady, w pracy wojskowo-wychowawczej, dążącej znów nie do popisów, ale do wyrobienia cnót bojownika, w zrzeszeniach sportowych zarówno jak artystycznych, w zespołach naukowych jak i ideowych — wytwarzać się będzie w rytmie załatwiania i przepracowywania codziennych zadań atmosfera zrosłej z rzeczywistością moralności — moralności człowieka, który czuje, jak w miarę wysiłku rzecz mu pod pal-

cami rośnie, jak z jej wzrostem wzmaga się własna jego siła i swoboda, poczucie odpowiedzialności i zdolność do nowej inicjatywy.

W tej dopiero atmosferze moralnej: człowieka odczuwającego rytm pracy, rozkosz inicjatywy i odpowiedzialności, będzie możliwa budowa ideologicznej kopuły nad życiem konkretnem i ku życia tego użytkowi — budowa nowych idej, światopoglądów, — nowej wiary.

ROLA INTELIGENCJI W RUCHU ZAWODOWYM ŚWIATA PRACY

Istnieje pewna rozbieżność pomiędzy nadziejami, jakie łączyć się zwykło z faktem coraz większego dojrzewania inteligencji jako odrębnego czynnika społecznego, a temi rezultatami, jakie daje dotychczasowa jej rola w praktyce życia publicznego. Powojenne stosunki w Polsce rozbieżność tę uwydatniają w sposób szczególnie jaskrawy — istnieje ona jednak również i gdzieindziej. Powodem tego jakby rozczarowania co do roli inteligencji jest zbytnie upraszczanie zagadnienia — i wskutek tego oczekiwanie rezultatów zbyt pośpiesznych.

Do faktu rozrostu inteligencji jako licznej warstwy przystępuje się zazwyczaj ze schematycznym szablonem klasowego rozczłonkowania społeczeństwa, wtłacza się ją w ten szablon i wyznacza rolę na już gotowej szachownicy. A tymczasem należy uwzględnić fakt, że mamy na tej szachownicy do czynienia z figurą, która inaczej po niej będzie chodzić, niż wszystkie figury dotychczasowe, — co więcej — przez swe pojawienie się zmieniać winna stopniowo prawa samej szachownicy.

Pochodzenie różnych warstw społecznych jest różne i skutkiem tego różna jest również wyrazistość kon-

turów, jakie cechują ich fizjognomję. Najbardziej wyraziste są kontury szlachty i chłopa, określa je ich pochodzenie bezmała biologiczne. Inaczej już rzecz się ma z mieszczaństwem i proletarjatem. Co do inteligencji, sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana—i dlatego rozminiemy się z rzeczywistością, gdy zastosujemy do niej określenie „klasa społeczna“, określenie stworzone dla warstw poprzednich, szczególnie dla dwu ostatnich.

Cech jej istotnych szukać musimy nie w rysach wypiętnowanych na niej przez czynniki przyrodnicze lub stosunki ekonomiczne, lecz w czynnikach bardziej wewnętrznych.

Inteligencja wyrosła z różnych stanów i klas jako zrazu nieliczna warstwa ludzi mających przywilej bardziej pogłębionego wykształcenia i talentu. Występuje ona publicznie w imieniu warstw, z których wyrosła, bądź w imieniu tworów bardziej ogólnych, jak państwo i naród. W Polsce inteligencja występuje w imieniu szlachty, mieszczaństwa (Staszic) i ludu (demokraci epoki romantycznej). W epoce nowszej, u kolebki masowych ruchów poszczególnych klas stają inteligenci: u kolebki świadomości mieszczańskiej — „pozytywiści“, socjalizmu — pierwsi „proletarjatczycy“ i „pepesowcy“, ruchu ludowego — Wysłouchowie i Karol Lewakowski. W znacznej przewadze pochodzą oni nawet z innej warstwy społecznej, są po największej części „zdeklasowanymi szlachcicami“. W miarę krystalizowania się problemów społecznych tworzą oni język

i terminologję ideową tych klas, którym służą. Formułując bardziej ogólne, nie klasowe programy, tłumaczą te idee na język klasowy; niepodległość w programie socjalistycznym, teorja t. zw. „organicznego wcielenia“ są tego przykładami.

Z czasem inteligencja zawodowa rozrasta się i zaczyna powstawać tendencja organizowania się jej jako takiej. Dzieje się to zwłaszcza w dzisiejszej epoce powojennej, gdy ciężkie warunki ekonomiczne do tego zmuszają i gdy przewaga klas zorganizowanych dla walki o swoje interesy okazuje się bardziej wyraźna. Inteligencja zaczyna organizować się „zawodowo“ według tych metod, które sformułowane zostały — przeważnie przez nią samą — dla klas innych. Powstają i rozrastają się związki zawodowe nauczycieli, urzędników, handlowców, lekarzy, dziennikarzy, a nawet literatów i artystów, — z głównem zadaniem solidarnej obrony swoich interesów materjalnych.

Zauważyć przytem warto rzecz jedną. Oto inteligencja, formując metodę walki dla klas innych, *nie wnikała w samą treść ich pracy zawodowej, która jej osobiście była obojętna,* — czyniła więc to niejako od zewnątrz, czysto formalnie, poniżając treść, — a przeto popełniła błąd i grzech, który trzeba będzie naprawić.

Z chwilą gdy powstała idea zawodowego organizowania się inteligencji jako takiej — i gdy w życiu rozpoczęła się idei tej realizacja, staje się inteligencja zawodowa czynnikiem samodzielnym w rozwoju społecznym, zastępem w walce społecznej, która się dziś

na świecie rozgrywa. Front walki tej jest określony: „świat pracy“ walczy ze światem „posiadaczy kapitału“. Stawia się zazwyczaj — zwłaszcza ze strony zorganizowanego politycznie świata pracy, — pytanie, po której stronie stanąć ma inteligencja zawodowa. Odpowiedź na to pytanie jasna jest i niewątpliwa, wypaść musi na korzyść świata pracy.

Może jednak inteligencja, ten nowy szermierz wkraczający na pole, winien z istoty swej mieć coś do powiedzenia co do problemów samej walki i metod upragnionej przebudowy? Może też dlatego właśnie, że odpowiedzi tej jeszcze nie potrafił sobie sformułować, udział jego w walce taki jest niepewny i niewyraźny?

Te klasy społeczne, które w nowożytnych dziejach wkroczyły na pole walk społecznych, wnosiły nowe wartości i nowe idee. Mieszczaństwo wniosło w historję na swych barkach ustrój oparty na wolności od przywileju z urodzenia, na równouprawnieniu, które wartościom osobistym jednostki dawało możność ekspansji w pracy i wysiłku. Klasa robotnicza podjęła walkę pod hasłem obrony pracy i człowieka pracującego przed wyzyskiem i w konsekwencji doprowadziła do ograniczenia prawami owej mieszczańskiej wolności. Ale i nad jednym i nad drugim ideałem — tak mieszczańskim, jak i robotniczym, ciąży pojmowanie pracy jako musu, pojęcie z zamierzchłej przeszłości, streszczające się w owem biblijnem: „W pocie oblicza twego“... W genjalnej intuicji

poetyckiej Wyspiański w pierwszej scenie „Wyzwolenia“ daje obraz tego amoralnego stanu rzeczy: Konrad, wykwit genjuszu i intelektu ludzkiego, spotkawszy robotników poznaje w nich siłę, — ale gdy pyta ich, co czynią, otrzymuje kilkakrotnie tę samą odpowiedź: „będziemy budować i burzyć — i swoją otrzymamy zapłatę“.

W całej logice dzisiejszego porządku społeczno-gospodarczego i kulturalnego, a jednocześnie w pojęciu dziś panującej ideologji — tak mieszczańskiej, jak i robotniczej — praca nie jest połączona wewnętrznemi węzłami ze swym przedmiotem, z produktem, — jest odeń moralnie oderwana, jest on dla niej obojętny. Praca pojmowana jest jako środek utrzymania się, wyżywienia, zarobienia, zrobienia interesu, jest sposobem zdobycia środków w celu spożywania, a dalej używania; celem jej jest rzecz zzewnątrz przychodząca: zapłata lub zysk, a nie sam produkt. Jak w czasach rzymskich — ciągle jeszcze jako rzecz pozytywna pojmowane jest *otium* (spoczynek); *negotium* (praca) jest tylko jego zaprzeczeniem [1]).

Tu zatrzymajmy się na tak dziś bardzo powszechnem zjawisku życiowem i wyciągnijmy z niego wnioski: ukaże nam się może dla podstawowego dziś

---

[1]) Podobne poglądy, obszerniej umotywowane, wypowiada Jan Barthel de Weydenthal w broszurze: „Pod znakiem produkcji“.

problematu pewna perspektywa, a w tej perspektywie ujrzymy i misję społeczno-dziejową inteligencji. Jakże często, w czasie gdy pewne kategorje robotników wywalczyły sobie znośne warunki materjalne, słychać narzekania upośledzonych materjalnie inteligentów i demonstracyjne oświadczenia: wolałbym był nie kończyć studjów i być dziś takim lub innym robotnikiem. Narzekania to i zawiści nieszczere. Nawet w wypadku istotnej różnicy zarobku na korzyść robotnika, żaden profesor nie pomieniałby się z woźnym, a inżynier z murarzem. Bo pracuje w zawodzie, który odpowiada jego zamiłowaniu, talentowi i powołaniu, który mu daje satysfakcję odpowiadającą poziomowi i kierunkowi jego rozwoju — i, wskutek umiłowania przedmiotu pracy swojej, jej wytworu, — pozwala mu czuć się twórcą.

I tu, w tym właśnie fakcie związania z zawodem nie przez interes materjalny wyłącznie czy zapłatę, lecz przez powołanie, fachowe wydoskonalenie i idące za tem zamiłowanie, tu właśnie tkwi cecha istotna inteligencji zawodowej. Ona, w dzisiejszych stosunkach społecznych, najbliższa jest takiego ukształtowania swego wewnętrznego stosunku moralnego do pracy i jej wytworu, który jest stosunkiem szczerym i twórczym. Zapewne, że ustrój dzisiejszy narzuca i jej stosunek inny, czysto zarobkowy. Ale i pod tym względem tendencje rozwojowe wskazują perspektywy jaśniejsze. Czytelnicy „Drogi“ z artykułu J. Husarskiego (Nr. 3 i 4-ty 1924) mieli sposobność przekonać się, że praca czysto fizyczna i mechaniczna przestaje opłacać

się na wyższym poziomie rozwoju produkcji — i musi przeradzać się w pracę coraz bardziej angażującą duchową stronę pracownika, w pracę kwalifikowaną i wykonywaną z zamiłowaniem, a nie mechanicznie, dla zarobku tylko samego czy interesu, lecz dla wytworu.

W takiem rozumieniu rzeczy inteligencja zawodowa jest nie zamkniętą w sobie klasą, której troską ma być „sprzedawanie pracy“ swojej, rzecz obojętna dla jakiego celu, byle za sprawiedliwą cenę, — lecz stać się winna awangardą świata pracy w jego walce o godność i owocność pracy, o normalny stosunek do jej celu, t. j. do wytworu. Jeśli zdobędzie się ona na odpowiednio silną samowiedzę i tężyznę moralną, przestanie być najemnikiem, a stanie się zbiorowiskiem ludzi zawodu i powołania — i otworzy perspektywę walki o nowy ustrój społeczny, w którym wszelki pracownik — i ten, którego nazywamy robotnikiem i ten, którego zaliczamy do inteligencji — nie będzie najemnikiem dla zapłaty, niewolnikiem nędznego czy zbytkownego spożycia, — *lecz twórcą doskonalącym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek.* Równolegle z tem pójść będzie musiało koniecznie, dla tem lepszego zespolenia pracownika z warsztatem i wytworem, również i przekształcenie stosunków własności tegoż warsztatu i wytworu.

Tu ograniczyć się wypadło tylko do rzucenia ogólnej perspektywy, która praktycznie dla wszelkich związków pracy zawodowej streszcza się w koniecz-

ności przezwyciężenia dotychczasowej czysto obronnej i czysto materjalnej ich roli. Ludzie wszelkich zawodów i wszelkiego powołania tworzyć winni (i dziś już coraz częściej tworzą) swe organizacje przedewszystkiem w celu zawodowego doskonalenia siebie oraz metod i warsztatów swej pracy i w ten sposób *przetwarzają ludzi pracy z najemników na twórców*.

Związkom zawodowym inteligencji przypada pod tym względem z natury rzeczy rola przodownicza.

KADRA IDEOWA A OBÓZ POLITYCZNY

Przełom majowy stworzył pewien fakt pozytywny, który dla przyszłego życia politycznego Polski ma pierwszorzędne znaczenie. Obóz piłsudczyków stał się obozem politycznym w pełnem tego słowa znaczeniu. Wyodrębnił się organizacyjnie z pośród istniejących stronnictw, ugrupowań czy bloków politycznych, postarał się o własne przedstawicielstwo w parlamencie, skupił wkoło siebie własne masy wyborcze.

Do owej chwili „piłsudczycy“ byli kadrą ideową, scementowaną moralnie w walce o niepodległość. W życiu politycznem narodu polskiego, a potem i państwa polskiego odgrywali wybitną bardzo rolę, ale czynili to albo jako poszczególni ludzie, zajmujący takie czy inne stanowiska państwowe lub społeczne, albo też za pośrednictwem niektórych stronnictw politycznych, w których posiadali mniejsze lub większe wpływy. Obecnie ta kadra ideowa, której przypadło zadanie rządzenia państwem, musiała przetworzyć się w obóz polityczny w powyżej zaznaczonem znaczeniu; obrosły ją inne elementy, z natury rzeczy bardzo rozmaite — i pod względem przekonań czy tendencyj i pod względem nastroju moralnego.

Obrosły ją i przyłączyły się do niej w imię różnych przesłanek i rozmaitych pobudek życiowych.

Nowoczesna historja życia politycznego Polski posiada już w swem doświadczeniu przykłady podobne, kiedy kadra ideowa, stanowiąca w danym momencie rdzeń moralny narodu, wrasta — w miarę spadających na nią codziennych, konkretnych zadań — w życie społeczeństwa, czy raczej obrasta tem życiem codziennem wraz z jego konkretnemi, różnolitemi sprawami. Doświadczenie uczy, że moment taki i dla grup owych i dla narodu posiada przełomowe znaczenie.

Przypatrzmy się dwom przykładom takim, najbardziej typowym i bardzo bliskim jeszcze i żywym, bo sięgającym w dzisiejszą współczesność swemi bezpośredniemi konsekwencjami. Oba są niemal równoczesne, pochodzą z pierwszego dziesiątka obecnego stulecia. W obu przełom dał wyniki ujemne, co stoi niewątpliwie w związku z ówczesnem ogólnem politycznem położeniem narodu w niewoli politycznej — i jest tembardziej pouczające, gdy chodzi o wyciągnięcie wskazań politycznych na moment obecny. Mam na myśli Narodową Demokrację i P. P. S. w okresie lat około 1905.

Narodowa Demokracja powstała jako kadra nielegalnej uświadamiającej pracy narodowej w okresie coraz bardziej ciężkiej niewoli. Nie skrystalizowała się nigdy jasno w żadnem naczelnem haśle ideowem. Natomiast bardzo ściśle związana była wewnętrznie

jako zespół organizacyjny zarówno formami dyscypliny, jak i momentami natury moralnej. W latach 1905/6 nastaje okres zwiększonych możliwości politycznych. Narodowa Demokracja staje się ośrodkiem skupienia dużego odłamu opinji, obrastać poczyna w masy, dla których znaleźć trzeba pokarm ideowy. Narodowa Demokracja potrzebę tę stara się zaspokoić w sposób jaknajbardziej tani i łatwy. Jaknajbardziej stanowczo wyrzeka się programu niepodległościowego: ponieważ, dążąc do władzy w kraju, chce ją otrzymać bez walki z rąk rządu zaborczego. Służy jej do tego celu wysunięcie programu autonomji, stopniowo coraz to skromniejszego, zadowalającego się w końcu staraniami na terenie Dumy państwowej o stworzenie samorządu miejskiego. „Nacjonalistyczne“ zasady swojej ideologji konkretyzuje w rezultacie w hasłach walki nie z zaborcami, lecz z Żydami i Rusinami, jako łatwiejszej i bezpieczniejszej. Na hasła antysemickie zdobywa się w zaborze rosyjskim, t. j. tam, gdzie były one nieobowiązującą frazeologją — a i to w całej pełni czyni dopiero wtedy, gdy wchodzi w porozumienie z nacjonalistami rosyjskimi, z t. zw. neoslawistami, a więc wtedy, gdy istotną treścią tych haseł stawała się nie walka (teoretyczna chociażby) z Niemcami, lecz ugoda z Rosją. W ten sposób Narodowa Demokracja zyskała i ustaliła na czas dłuższy swą popularność, ponieważ w zabarwieniu górnie brzmiących frazesów „narodowych“ dawała masom karm ideowy łatwo strawny i nie zobowiązywała ich do żadnych wysiłków ani ofiar.

W rezułtacie jednak naraziła się na odpływ dużej ilości elementu wartościowego: odpadały od niej kolejno Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski, część inteligencji, tworząc t. zw. Secesję (późniejsi „aktywiści“ w czasie wojny), dwukrotna secesja młodzieży: grupa Zarzewia i Drużyn Strzeleckich, oraz Organizacja Młodzieży Narodowej. Pozostawały elementy bezkrytyczne i bezpłodne, szukające wygody i małych, łatwych zysków. Coraz bardziej w tym bezpłodnym bezkrytycyźmie wychowywała je coraz szczuplejsza garść organizacyjnie ściśle między sobą związanych niedobitków dawnej kadry, zwanej Ligą Narodową. Dziś jeszcze jesteśmy świadkami już bardzo daleko posuniętego stadjum tego procesu rozkładowego Narodowej Demokracji, który w ciągu swego dwudziestokilkoletniego trwania nieobliczalne szkody poczynił w psychice społeczeństwa.

W tym samym czasie i w analogiczny sposób rozpoczął się kryzys P. P. S.

Polska Partja Socjalistyczna powstała jako kadra ideowa walki z niewolą. Po okresie początkowym (przed pepesowskim) socjalistyczno - rewolucyjnym, skrystalizowała się w czynnem haśle walki zbrojnej o niepodległość, jako zasadniczym warunku wyzwolenia polskich mas pracujących. W warunkach rewolucji 1905 roku gwałtownie obrosła w masy, a program jej działania codziennego w konsekwencji coraz silniej uwzględniać musiał bieżące interesy i nastroje tych mas. Jasna linja walki re-

wolucyjnej i wyraźna jej moralność załamywać się poczęły w odmęcie spraw na bliską metę obliczonych i różnorodności środków działania łatwiejszych, dla mas robotniczych przystępniejszych, jak naprzykład organizacje zawodowe, strajki ekonomiczne, wiecowanie i t. d., które wyrastać poczęły ponad cel główny i ponad środki walki istotne. Do władzy w partji dochodzi t. zw. lewica. Lewicowość jej polegała na dość nieobowiązującem wysuwaniu na plan pierwszy społecznych momentów, w gruncie rzeczy jednak skupiła ona elementy bardziej umiarkowane pod względem doboru środków walki (akcja ekonomiczna, strajki a nie akcja bojowa). Zróżnicowanie to doprowadziło do rozłamu partji na „lewicę“ i t. zw. frakcję rewolucyjną, który — rzecz charakterystyczna — oceniany był w ten sposób, że dokonał się nie tyle na gruncie programowym, bo „frakcja“ nie negowała haseł społecznych, a „lewica“ oficjalnie nie wyrzekała się programu niepodległościowego, lecz na tle różnic „taktycznych“ (akcja bojowa, czy akcja „masowa“), — *de facto* zaś różnic natury raczej moralnej. Dzieje dalsze dały faktyczne zwycięstwo „frakcji“; lewica zlała się stopniowo z socjal-demokracją, a niektóre jej elementy powróciły do P. P. S., odgrywając w niej np. obecnie, w zmienionych warunkach historycznych, po zdobyciu przez Polskę niepodległości, rolę analogiczną jak dawna lewica z r. 1905.

Kryzys P. P. S., podobnie jak kryzys Narodowej Demokracji, odbywał się więc na podobnem tle. Kadra

ideowa, przekształcając się na ruch masowy, jest zawsze narażona na to samo niebezpieczeństwo, że nie ona opanowuje masy swym programem, a właściwie swym rozpędem moralnym, lecz ulega tym masom i dla zatrzymania ich przy sobie karmić je zaczyna hasłami tańszemi, łatwiejszemi, często nie zobowiązującemi do wysiłku i ofiary, lecz wskazującemi mały, doraźny interes.

Tych kilka rysów z niedawnej historji w zastosowaniu do dzisiejszej sytuacji obozu „piłsudczyków“ zawiera w sobie dyrektywę jasną i tłumaczącą się sama przez się. Wyznacza ona zadania tego obozu, a zwłaszcza starej jego kadry.

Sprawami, które wraz z napływem mas obrastają już i obrastać będą w dalszym ciągu ten obóz, są przedewszystkiem sprawy gospodarcze. Do ich rozstrzygania wniesiony być musi ten sam wysoki i — użyjemy paradoksalnego w tych sprawach napozór określenia — bezinteresowny nastrój i rozpęd moralny, jaki cechuje ten obóz w stosunku do zadań wojennych i politycznych. Linja postępowania obozu „piłsudczyków“ w tych sprawach jest ustalona; biegnie ona wzdłuż tendencji rozwoju stosunków w świecie i w myśl objektywnych warunków samej Polski, a streszcza się w roli państwa nietylko jako regulatora życia ekonomicznego, lecz jako czynnika inwestującego i kierującego niem — w imię interesów ogółu, a mimo lub nawet wbrew interesom partykularnym prywatno-kapitalistycznym.

Ale linja postępowania i „program“ tak wobec tych, jak i wobec wszystkich wogóle zadań, choć konieczna — nie jest rzeczą jedyną, ani nawet najważniejszą. Najważniejszy i decydujący jest ów rozpęd moralny i ambicja twórcza, które ani na chwilę nie powinny być zamącone leniwem poszukiwaniem rzeczy wygodnych i łatwych.

ROZWÓJ IDEI NARODOWEJ A NARODOWA DEMOKRACJA

1. BIERNOŚĆ I HEROIZM.

Dawna Rzeczpospolita Polska upadła przed zdecydowanem skrystalizowaniem się samowiedzy narodu. Po świetnych początkach tej krystalizacji, które widzimy w XVI wieku, wśród twórczego fermentu ideowego, jaki odbywał się na tle idej humanistycznych i reformacyjnych — i dochodził do szczytu w rozprawach o „Egzekucji“ i „Naprawie Rzeczypospolitej“ — następowały ciężkie przejścia wojenne i rozstrój rokoszański w wieku XVII, a potem anarchja i apatja „czasów saskich“. Rozbiory zastały ogół „narodu szlacheckiego“ rozproszkowany w ciasnym egoiźmie swoich dworków, pogrążony w ciemnocie duchowej i obywatelskiej, a inne stany w kompletnym upadku i niewolniczem upodleniu.

I tylko nieliczna stosunkowo garść ludzi, stojących na poziomie Europy „Wieku oświecenia“, a przejętych głęboką myślą obywatelską i patrjotyzmem, borykała się z zaborcami — na tle powszechnej bierności i apatji.

To też wszelkie późniejsze usiłowania, dążące do odbudowy państwa i organizujące walkę z potę-

gami rozbiorowemi, mają za podłoże ten niewątpliwy fakt, że cała masa narodu, wraz z ogółem przodującej warstwy szlacheckiej, trwała bezwładnie w bierności i bardzo naogół łatwo przystosowywała się do nowych warunków niewoli, — a tylko nieliczny stosunkowo zastęp czynił na wszelkich polach bohaterskie wysiłki: zbrojne, społeczne, gospodarcze, naukowe, ideowe czy artystyczne — w celu ratowania narodu od zagłady. Zastęp ten: żołnierzy, polityków, uczonych, społeczników, poetów, wygnańców, emisarjuszy, spiskowców — czynił rzecz swoją w imieniu narodu, porywał za sobą w różnych okresach mniej lub więcej liczne, lecz zawsze stosunkowo zbyt szczupłe rzesze, przemawiał w imieniu szlachty, chłopa, mieszczanina, — w imieniu narodu całego: reprezentował naród, stwarzał i przekazywał przyszłemu pokoleniu zadania narodowe i myśl narodową. Że tak właśnie było, dość obliczyć, jaki procent ludności brał udział w poszczególnych walkach powstańczych od Kościuszki po rok 1863; — że tak poniekąd jest jeszcze i dziś, po odzyskaniu niepodległości państwowej, świadczy o tem np. ilość zgłoszeń ochotników do wojska w r. 1920, świadczy życie nasze państwowe i stosunek ogółu do niego w niejednej jeszcze dziedzinie.

2. TRADYCJONALIZM.

Niemniej praca nad odrodzeniem narodowem, specjalnie nad zbudowaniem samowiedzy narodowej

w ciężkich warunkach niewoli, zaczęła się zaraz po r. 1795 — zaczęła się tem intensywniej, im bardziej pod tym ostatnim względem jałowe pole pozostawiła Rzeczpospolita szlachecka.

Pierwsza faza tej pracy miała charakter jakby gromadzenia spadku po zmarłej ojczyźnie, w celu przekazania go przyszłym pokoleniom i ocalenia w ten sposób odrębności, indywidualności narodowej. Gdy państwa zabrakło, t. j. gdy zabrakło żywego, działającego czynnika, dającego podstawę samowiedzy narodu, zaczęto w heroicznym zaprawdę wysiłku szukać podstawy innej, trwałej, niezależnej od katastrof politycznych. Język, historja, tradycja, zwyczaje i obyczaje, „plemienność“, literatura, pomniki przeszłości — wszystko to brano jako materjał do owej budowy, systematycznej, rozpaczliwie pośpiesznej, — bo powszechne było poczucie (mówi o tem Czartoryski — zdaje się w swych pamiętnikach), że czasu jest nie więcej niż okres życia jednego pokolenia. Prace nad językiem, historją prawa, ekonomiczne, przyrodnicze, literackie, etnograficzne i geograficzne, — prace Lindego, Staszica, Kołłątaja, obu Śniadeckich, Surowieckiego, wysiłki zbiorowe skupiające się koło Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, badania Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, — wszystko to było przejęte tą jedną myślą: ratowania spadku po Polsce, budowania zeń podstawy narodowości dla przyszłych pokoleń. Z założeń tej idei wynikł pomysł zbiorowego opracowania dziejów Polski, który przez szereg

lat zaprzątał najwybitniejsze umysły owego czasu. Z niej wysnuł Woronicz myśl stworzenia „Narodowego Pieśnioksięgu“, którego zaczątkiem były liczne jego poezje religijno-narodowe, oraz wiekopomne „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza. Z niej Brodziński wyprowadzić usiłował specjalną swą teorję rodzimej literatury, z niej brał źródło entuzjazm młodych romantyków dla pieśni sielskiej, dla motywu, obrzędu i obyczaju ludowego — ona również stanowiła podkład przyjęcia się u nas romansu historycznego, z historji ojczystej czerpiącego tematy już i w epoce przedromantycznej, — ona skłoniła Mickiewicza, by później w epoce emigracyjnej szukał źródeł ducha narodowego w tradycji domowej (artykuł „O duchu narodowym“).

Ta sama wreszcie idea szukania dla narodu głębszych i trwalszych niż polityczne podstaw snuła się w pismach i mowach ideologów i polityków, idących na spotkanie wypadków historycznych epoki napoleońskiej i pokongresowej. Wpływała ona również i na strukturę życia publicznego, dawała oparcie dla powagi tych ludzi, którzy czasy niepodległości państwowej pamiętali, tych ludzi o „nazwiskach historycznych“, z którymi zmagać się miał później Mochnacki, — wywierała także pewien wpływ na nowe prawno-państwowe twory w epoce Księstwa i Królestwa: na popularność dynastji saskiej, jeszcze przez Konstytucję 3 maja na tron przeznaczonej, i nakazywała nawiązywać

przynajmniej w terminologji państwowej tradycję do dawnej Rzeczypospolitej.

3. POLSKA I REWOLUCJA.

Prócz tych jednak usiłowań odszukania czynników niezmiennych bytu narodowego, prócz owej dążności konserwatywnej, owego tradycjonalizmu, którego zadaniem było — według określenia Chodakowskiego — dowieść i uświadomić sobie mocno, że „w dziejach zapomnianych, rozsławionych — i obecnych nasz ród zajmuje swoje miejsce“ — i „nie zebrał się on z wygnańców, ani szczątków upadłych mocarstw, (lecz) był zawsze ludem pierwotnym, właściwym i jednosłownym“ — szedł równolegle drugi jeszcze prąd ideowy. Wyniosła go na powierzchnię — walka.

Walka o niepodległość, zaczęta przez Kościuszkę i Legjony, w całym ciągu swego trwania —aż po r. 1863, przypadła na czas ogólnego ruchu rewolucyjnego w Europie, musiała przejmować się ruchu tego zasadami — i nieraz przeciwstawiać się tradycji. Miała ona zdobyć Polskę także i w imię tych samych dążeń, w imię których Francuzi, Niemcy i Rosjanie walczyli ze swemi despotyzmami o własne wyzwolenie polityczne. Sprawa Polski, której upadek był wynikiem systemu walącego się w Europie w gruzy, wrastała w ogólną sprawę europejską, w ogólną sprawę przebudowy państw i społeczeństw. Głosili tę prawdę nie tylko jacyś

„jakobini polscy“ czy „czerweńcy“. Hasłem epoki kościuszkowskiej jest: „Wolność, Całość i Niepodległość“, dewizą Legjonów: „Ludzie wolni są braćmi“. Staszic w r. 1807 stwierdza, że „upadek Polski ściągnął wzruszenia Francji“, na ziemi naszej widzi „tę linję między morzem Czarnem a morzem Bałtyckiem, która Europę od Azji zamyka“ i wyznacza Polsce misję, by „oświecając się przez Francję, rozrzucała światło na liczne ludy“ (słowiańskie). Nawet taki konserwatysta w każdym calu jak Kajetan Koźmian woła do narodu polskiego: „Powszechna sprawa, którą moc oręża (napoleońskiego) przed obliczem świata popiera, jest razem twoją sprawą“ — i rozumie, że Polacy i Francuzi „idą raz na zawsze postawić nieprzebytą zaporę przeciw cisnącej się dziczy do Europy“. A i później, już nie pod naporem zdarzeń, myśl ta nurtowała coraz głębiej. Brodziński ujmował ją w system, twierdząc np. w dziele „O dążeniu literatury polskiej“, że „naród każdy jest oddziałem społeczeństwa (ma on tu na myśli ludzkość), na które wpływa właściwym sobie charakterem, położeniem i rządem“.

Młodsi, goretsi, sprawę nazywali po imieniu, mówili wyraźnie o rewolucji. Zwłaszcza powstanie 1830 roku i następnie epoka emigracyjna ideę łączności sprawy polskiej z rewolucją dokładnie i wszechstronnie uświadomiły. Na tle tej idei powstały wszystkie systemy i poglądy polityczne epoki emigracyjnej, na jej tle formowały się tam stron

nictwa i prace polityczne, opracowane zostały plany i hasła wszystkich następnych powstań, przedsięwzięć legjonowych: we Włoszech, Węgrzech i Turcji, wszystkich wypraw emisarjuszów do kraju, — ideą tą zostały zapłodnione poczynania polityczne krajowe aż po rok 1863. Nie była to koncepcja jakaś czysto idealna, oderwana od życia, powzięta przez kilku marzycieli. Była ona przemyślana do gruntu. Mierosławski przekuwał ją na wartości wojskowe, mówiąc, że rewolucja jest to wyprowadzenie sił z bryły narodu na powierzchnię strategiczną, — a Mochnacki nie dla frazesu (artykuł „Królowie i rewolucja"): „Nikt tyle (co Polacy) nie spodziewa się od rewolucji. Nikt też dokładniej znać jej nie powinien. Poczytałbym się za najszczęśliwszego, gdybym zdołał przekonać niektórych rodaków moich, że rewolucja jest systematem, nie chwilowem przygodnem wydarzeniem" — i z zadziwiającem dziś jasnowidztwem dowodził (artykuł „O rewolucji w Niemczech"): „Szczęściem dla nas, dla ludzkości, nie w Londynie, nie w Paryżu, ani w protokóle Talleyranda i Palmerstona, ale na równinach, które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury zawieszone nad Europą".

Idea ta — a raczej ten program polityczny był nie tylko przemyślany, ale stosowany w praktyce przez lat dziesiątki; przez lat dziesiątki prowadził całą działalność polityczną narodu i utrzymywał jego żywotność. Bo ów romantyczny kurs

polityki narodowej nie ogranicza swej działalności do tego — jak to się nieraz sądzi — że garść emigrantów miała takie lub inne wpływy w kraju czy w Europie, że jakaś książka, broszura lub pismo do kraju zabłądziły, — lub że taki lub inny spisek czy ruch oderwany emigracja w kraju wywołała. Zapewne mógł i musiał się mylić, mógł ulegać złudzeniom, jak w r. 1833 w czasie powstania Zaliwskiego uległ jej wraz z całą rewolucyjną Europą, lub gdy postanawiał „jakie niebądź powstanie na rok następny (1846) jako heroiczny, lecz jedyny ratunek od zmrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i sybirach zaborców“ (zdanie Mierosławskiego) — ale rozwijał działalność systematyczną, ciągłą i niezmordowaną. Działalność ta — to całokształt życia narodowego Polski w tym okresie, to fakt, że sprawa Polski w Europie tak była popularna i aktualna, to miłość dla Polski Lafayetta, Mazziniego i przywódcy węglarzy Buonarottiego, to okrzyk wymuszony w roku 1848 na królu pruskim „Niech żyje Polska“ — to legjon szwajcarski, włoski, węgierski i turecki, to powstania 1833, 1846 i 1863 roku, to noty dyplomatyczne mocarstw aż po rok 1853 i 1863 — to organizacja Szymona Konarskiego, księdza Ściegiennego, spiski w Królestwie i Galicji, gdzie w latach 1833 — 38 budzą się do działania: August Bielowski. K. Szajnocha, Florjan Ziemiałkowski, Albin Dunajewski, Fr. Smolka, to ruch narodowy w Poznańskiem w latach 1840 — 48 z Karolem Libeltem, Jędrzejem

Moraczewskim i Ryszardem Berwińskim na czele, to „hotel Lambert“ Czartoryskiego, z którym liczą się gabinety, to Towarzystwo Demokratyczne, które liczy do 4.000 członków, a którego „centralizatorowie“ i agenci nie tylko na paryskim lub londyńskim bruku agitują, ale po kolei przez szereg lat działają w kraju, jak Heltman, Malinowski, Mierosławski, — to „Młoda Polska“, mająca kontakt z Młodemi Włochami, Młodemi Niemcami, Młodą Szwajcarją i Młodą Francją, — to pierwsza polska organizacja socjalistyczna „Lud polski“ z genjalnym Worcellem na czele, który był szanowany przez najwybitniejszych przywódców rewolucyj narodowych, jak Kossuth, Hercen, Mazzini, — to wiara zawarta w manifeście powstańczym 1846 roku, który się kończył okrzykiem: „Wywalczymy sobie ojczyznę i skład społeczeństwa, w którem każdy znajdzie bez upokorzenia pomoc całego społeczeństwa... Będzie tam wolność, jakiej nie było przedtem na ziemi“ — to wiara mickiewiczowskiej „Konstytucji powstańczej“ — i manifestu Centralnego Komitetu z r. 1863, który zdobył uwłaszczenie dla ludu Królestwa — to wreszcie natchnienie dla całej poezji wieszczej od Mickiewicza do Norwida, dla filozofji Cieszkowskiego i Libelta, dla ruchu religijnego od Bohdana Jańskiego aż po Towiańskiego.

4. IDEA POSŁANNICTWA.

Idea konserwatywna tradycjonalizmu, oparcia samowiedzy narodu o podstawy trwałe, niezmien-

ne, niezależne od wypadków — i ta druga idea — rewolucyjna, ów romantyczny program polityki wiążący sprawę walki o niepodległość państwa polskiego z całokształtem sprawy rewolucyjnego odrodzenia Europy i ludzkości — istniały obok siebie. U tradycjonalistów nie zanikała pod wpływem ich idei dążność do walki o niepodległe państwo, — przeciwnie, wzmacniała się. Rewolucjoniści przejmowali się — naodwrót — historyzmem, tą przedewszystkiem jego stroną, która w dorobku przeszłości widzi moc obowiązującą dla przyszłości. Wzrósłszy w tej kulturze, Worcell pogłębiał swój socjalizm nieraz bez porównania bardziej niż współczesni mu teoretycy obcy. Słowacki na duchu tej idei oparł swój światopogląd genezyjski, Norwid pogłębiał ją w swym „Promethidionie“, „Tyrteju“ i „Stygmacie“. Ścierały się więc oba te prądy, uzupełniały, tworzyły ferment twórczy, — i dążyły do syntezy. Dążność ta była powszechna. Wincenty Pol, postać drugorzędna epoki, w swym „Pamiętniku do literatury polskiej XIX w.“ napisał: „Z walki historyzmu czyli tradycji i radykalizmu powstaje dopiero prawdziwy postęp, który nie jest ludzką, ale Bożą rzeczą“. Hoene-Wroński już z początkiem XIX w. na tej samej myśli opiera swą historjozofję. W ideologji romantycznej z syntezy owych dwóch zasadniczych myśli powstała i rozwijała się najcudowniejsza w swej piękności i w swym realiźmie zarazem oraz żywotności idea; — prowadziła ona na szczyty

najwyższe umysły i duchy — a jednocześnie napawała mocą szerokie rzesze działaczy i żołnierzy, — Polskę stawiała na piedestale, na którym mogła być ona twardym fundamentem moralności i wiary — ideałem wszechogarniającym, mytem rodzącym czyn realny, doskonalący rzeczywistość.

Naród — myślano — ma podstawy wieczne, — naród zarazem, dążąc do ideału, zmienia, doskonali siebie i ludzkość: ową podstawą wieczną narodowości jest zatem misja, jest posłannictwo, które naród spełnia, a które stanowi o jego wartości zarazem i bycie.

Już na początku wieku XIX widzimy zaczątki idei posłannictwa narodu u Staszica np. lub Woronicza. Brodziński w swej „Mowie o narodowości“ rozwija ją wyraźnie i szeroko. Ale rozkwita ona dopiero po powstaniu listopadowem — na emigracji. Rozumiana ona być może tylko w napięciu uczucia i woli — w atmosferze czynu. Inaczej staje się czemś martwem i niezrozumiałem, jak dogmat religijny staje się martwy dla człowieka nie praktykującego. To też pokolenie po r. 1863, pokolenie ugody z losem i bierności narodowej, przestało ją rozumieć i przedstawiało sobie w karykaturze. Symbole — takie, jak „Polska Chrystusem narodów“, które były skrótami treści myślowej i czynnej, brało dosłownie i naiwnie, tłumacząc je sobie jako chorobliwy wykwit cierpienia, lub wyraz bluźnierczej zarozumiałości. Hasło „Za wolność waszą — i naszą“ rozumiało jako objaw

oderwanego od życia „humanitaryzmu“, lub jako źle wystawiony weksel moralny, liczący na spłatę w imię „wdzięczności“, — gdy tymczasem był to wyraz racji stanu, głębszej, sięgającej ponad doraźną, a więc pozorną zwykle korzyść, racji stanu wyznaczającej rolę dziejową Polski między narodami, wynikającą z położenia jej kulturalnego i geograficznego, oraz ze struktury społecznej.

Idea posłannictwa była mytem społecznym, duszą, która w ciało programów konkretnych siłą swego napięcia moralnego się przyodziewała i krwią żywą czynów i ofiar napawała. Że tak się działo, świadczą o tem wszystkie wysiłki zbrojne epoki romantycznej, oraz programy tych wysiłków i wszystkich polityków grup ówczesnych — tak emigracyjnych jak i krajowych: programy strategiczne i organizacyjno-wojskowe, programy w kwestji społecznej, przedewszystkiem włościańskiej, w kwestji narodowości sąsiedzkich w granicach dawnej Rzeczpospolitej zamieszkałych, w kwestji nawet rozwoju kultury narodowej, — wszystkie te programy, których fragmenty lub całokształty nawet realizowały się w życiu, mimo klęsk, jakie spotykały zamierzenia polityczne.

Same idee, same myty owe wyrażali przedewszystkiem poeci - wieszczowie, tak jak myty stanowiące wewnętrzny ogień religji wyrażali zawsze tylko natchnieni twórcy religij, stwarzając w duszach wyznawców żar myśli, czynu i realizacji.

Kto chce dziś przejąć się tem źródłem, z któ-

rego płynęła i płynie twórcza i czynna idea narodu polskiego — ten sam doń sięgnie i jeśli jest naprawdę człowiekiem, który sobie i życiu zadania umie stawiać, zobaczy, że to nie fantasmagorje, ani zamknięte kanony, lecz źródła żywe w przyszłość mające płynąć i rozrost przyszłości zapładniać. Nie tu miejsce na szersze w tę dziedzinę wnikanie. Kilka tylko przykładów przytoczę, by wywołać choć słabe odczucie, o co tu chodzi, kilka okruchów, może znanych (jakże zdaleka!), — a zawsze nowych.

Mickiewicz określa ojczyznę w pojęciu polskiem jako przyszły porządek społeczny, jako ideę leżącą w sferze rzeczy „dążących do realizacji".

Słowacki (w „Liście do księcia A. C.) na postawione pytanie: „jaka jest idea Polski"? odpowiada „ze spuszczonemi oczyma... obejrzawszy się na trudność syntetyczną idei". Widzi ją w tradycyjnej polskiej wolności, a „wolność ta — mówi — była duchowa, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe demokracje upada. Szło tam o rząd, w którymby duch wyższy nie służył niższemu, — nie zaś o postawienie cielesne wszystkich pod jedną miarą... Na taką to przyszłego porządku rzeczy Rodzicę (t. j. Polskę) szedł ze wschodu Mongolizm, a z Zachodu straszniejsza odeń Forma, przez Rzym dawny, pogański na Chrystjanizm włożona... pozbawiona ruchu, mająca za hasło: Stój! za naukę: nie buduj, ale poprawiaj"!

Norwid („Memorjał do młodej emigracji“) mówi, że „ojczyzna to wielki — zbiorowy — obowiązek“, a obywatele dzielą się „na 1) służących ojczyźnie przez siebie, przez człowieka swojego, i na 2) służących człowiekowi, przez ojczyznę“. Obowiązki tej służby widzi konkretnie i żąda utworzenia „Towarzystwa przyjaciół pracy“, któreby urządzało „konkursy w przedmiotach pracy wszelakiej“, a więc np. „konkurs na sprawozdanie o kopalniach kamienia ciosowego“... — „konkurs na rozwiązanie natury budynków gospodarskich — domu wiejskiego, spichlerza, karczmy zajezdnej“, „konkurs na elementarz praktyczny — postaciowy ułatwiający rozwinięcie chłopskiego rozumu w obowiązujących go kierunkach“, „konkurs na elementarną mechanikę z chłopskiego rozumu i tradycyjnej praktyczności ludu wywiniętą“, „konkurs na żywota świętych polskich“. Pracy tej, systematycznie pomyślanej, niemałe wyznaczał Norwid cele, skoro gdzieindziej, rozważając syntetyczne obrazy dziejów, uczuwa „jakoby zajęk płaczu, iż nie było jeszcze właściwych narodów, lecz stygmata tylko, a krwi taka szaruga po szarudze, i tyle krzykliwych złudzeń“.

5. ZAMARCIE IDEI.

Po roku 1863 załamuje się cała budowa ideologji polskiej.

Zamiera walka o niepodległość, zamierają idee, które w niej przewodziły.

Słabe tylko nitki łączą owe czasy z nowszemi wypadkami i pracami. Generał Wróblewski, bojownik powstania styczniowego i komuny paryskiej, należy na emigracji do pierwszych zawiązków P. P. S. Pułkownik Zygmunt Miłkowski wchodzi do nowych poczynań narodowych, tworząc w Szwajcarji Skarb Narodowy. Władysław Mickiewicz zajmuje się ocaleniem spadku duchowego po ojcu. To na emigracji, to w kraju działa Karol Lewakowski, z ducha demokrata epoki romantycznej, w życiu — pierwszy prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego. Bolesław Limanowski wreszcie, syn epoki romantycznej, a patrjarcha P. P. S., w niezmordowanej pracy zbiera w szeregu dzieł historję polityki emigracyjnej — i przekazuje ją nowym czasom i młodzieży. Nitki te wplatają się w nowe czasy, a nie mogąc nadać kierunku i ducha ich pracy, niecą przynajmniej iskry niepokoju i sumienia.

Główny nurt myśli i działań opanowany został przez nowe ruchy. Stało się to, co groziło przez całą epokę ubiegłą, w której — jak wspomniałem — za naród czuła, myślała, walczyła i ginęła nieliczna garść, a masa była bierna i przystosowywała się do warunków. Bohaterów i wieszczów zabrakło, do głosu przyszli ludzie niewolni duchem.

Tradycję zerwano. Zaczynano „od początku", „od podstaw". W praktyce — o ile o ideologję chodzi — wyglądało to tak, że zasypano szarym pyłem zapomnienia dorobek lat niedawnych, gdzie się to tylko

dało, tak gruntownie, że czasy późniejsze musiały potem „odkrywać“ Mickiewicza-polityka, Słowackiego-mistyka, Norwida, filozofów, polityków i publicystów emigracji.

Na ich miejsce importowano z zagranicy modne, spopularyzowane idee „pozytywne“, „trzeźwe“, „organiczne“, „materjalistyczne“. Zrazu i to czyniła garść nieliczna. Ogół żył z dnia na dzień, a jeżeli żywił się jakim pokarmem duchowym, to były to stęchłe, do użytku najciaśniejszego i najciemniejszego podwórka przystosowane resztki wszelkich najsprzeczniejszych ze sobą wiar. „Pozytywiści“, pierwsi socjaliści — były to grupy nieliczne, wpływ ich na szerszy ogół był minimalny. Bujna do niedawna roślinność idej, uczuć i zamierzeń tak skarlała, że przeglądać zaczęła przez nią jałowa goliznа — ta sama, która zalegała Polskę za czasów saskich.

6. NARODOWA DEMOKRACJA.

Pierwszym ruchem, który po roku 63 wykazuje tendencje szerszego rozprzestrzenienia się, była Narodowa Demokracja. Twórcy jej, związani w Ligę Polską, późniejszą Ligę Narodową, powzięli śmiały zamiar masowego odrodzenia ruchu narodowego, dania mu kośćca organizacji i wychowania tej organizacji na „nowoczesnej“ ideologji narodowej. Ale ten zamiar ich i to poczynanie nosi w sobie od początku miazmaty choroby. W Naro-

dowej Demokracji bowiem po raz pierwszy od osiemnastego wieku dochodzi do głosu i coraz silniejsze piętno na niej wywiera owa bierna masa społeczeństwa, która niegdyś zmiatała z powierzchni życia wszelkie „nowinki“, frazesem o złotej wolności zwalczała wszelkie poczynania, a potem pod strażą bagnetu zaborczego i knuta milczała — i przystosowywała się do warunków, — owa masa zdeprawowana niewolą, pozbawiona tradycyj powstańczych — wyzuta z wszelkiej moralności czynu.

Z psychologji tej masy Narodowa Demokracja czerpie soki dla swej ideologji, do tej masy, w miarę rozrostu swego, coraz bardziej dostosowuje się w swem działaniu.

Połowa dojrzałego dziś, a żyjącego umysłowo pokolenia pamięta tę pracę organizacyjną Narodowej Demokracji, do której była w różnych czasach wciągana, — tę pracę wytężoną i — wobec pustki założeń i programu — godną zaiste lepszej sprawy.

Jakie są założenia ideologiczne tego nowego ruchu, który od początku podawał się za odrodzenie na nowych podstawach ruchu narodowego?

Istotę ich poznamy sięgając do dwóch książek. Są to: Dmowskiego — „Myśli nowoczesnego Polaka“ i Balickiego — „Egoizm narodowy“. Choć są to tylko książki, choć Dmowski zastrzega się w swojej co do jej „osobistego charakteru“ — jednak treść ich była systematycznie wpajana dziesiątkom tysięcy członków organizacji, była „referowana“, „dyskutowana“ do nieskończoności, podawana za kanon i używana

za kryterjum oceny wszelkich zjawisk społecznych i ideowych. Czyniono to tak systematycznie, że nasuwa się porównanie tylko z Marksem w kołach socjalistycznych, lub z biblją w jakichś sektach protestanckich.

Charakterystyczną cechą obu tych książek jest to, że nie wyłaniają się one z żadnej tradycji ideowej polskiej; choć słowa „tradycja“ używają na każdej niemal stronicy — chcą być od niej zupełnie oswobodzone, a skutkiem tego (tembardziej, że żaden z autorów nie jest umysłowością twórczą, oryginalną) są zlepkiem utartym „trzeźwych prawd“ moralnych, oraz pozbawionem głębszego wniknięcia w istotę rzeczy spopularyzowaniem wzorów angielskich, niemieckich, japońskich — wypowiedzianem zapomocą odpowiednio złagodzonej, modnej wówczas terminologji pozytywistycznej i ewolucjonistycznej, stylem pełnym niesłychanej pewności siebie i tupetu, zapomocą którego najbardziej nawet beztreściwe frazesy podane są w taki sposób, jakby były rewelacjami.

Obie książki przeciwstawiają się całej dotychczas wypracowanej ideologji polskiej oraz programowi walki zbrojnej o niepodległość. Na to miejsce dają tylko surogaty idei, nie zawierające żadnej treści żywej, zobowiązującej do jakiegokolwiek wysiłku lub czynu, lecz szukające satysfakcji w hasłach tanich, łatwych do przyjęcia przez ogół, lub w komunałach pustych, a osłoniętych nimbem tajemniczości.

7. „KRYTYKA" ROMANTYZMU.

Dla charakterystyki przytoczę dłuższy ustęp z „Myśli nowoczesnego Polaka" zaczynający się od tego rodzaju charakterystyki ubiegłej epoki ideologicznej, która budzić musi zdumienie, jak daleko pisarz polski mógł posunąć ignorancję tych rzeczy i... śmiałość ich ocenienia. Cytuję według 3-go wydania i zaznaczam, że podkreślenia oraz nawiasy pochodzą ode mnie.

„Upadek Rzeczpospolitej — czytamy na str. 156 — i następujący po nim szereg walk o niepodległość stały się źródłem patrjotyzmu porozbiorowego, będącego raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacją obcego panowania, niż pozytywną postawą przywiązania do własnego kraju czy narodu. Mieściła się w nim i tęsknota magnata za dawnym przywilejem... i aspiracje tych, co pisali na sztandarze: „za naszą i waszą wolność", a zarazem bóle i marzenia tego, który patrzył „na ojczyznę biedną jak syn na ojca wplecionego w koło", który „kochał cały naród w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach" i chciał nim „cały świat zadziwić"... „powinien się był wyłonić silny kierunek narodowy... mający treść pozytywną (!), dążący, niezależnie od wypędzania najeźdźców... do stworzenia czegoś, do podźwignięcia narodu nie tylko dlatego, że jest on armją do walki o wolność. Objawów tego rodzaju patrjotyzmu było niemało...

ale nie zdołały się one zlać w pęd silny... decydujący o kierunku narodowej polityki. Ta pozostała do ostatnich czasów tylko negacją niewoli, tylko walką o wolność".

(Dopiero) „...dzięki postępowym zmianom prawno-społecznym, a w dwóch zaborach i prawno - politycznym... dzięki... dłuższej dobie pokoju po ostatniem powstaniu, warunki... zaczęły się zmieniać, a pod wpływem tej zmiany zaczęła się nowa, twórcza (!) praca w zakresie narodowej myśli... Przedmiotem tego patrjotyzmu, albo ściślej mówiąc nacjonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyzną nazywano, ale sam naród (tu następuje szereg pustych a modnych słów o „organiźmie społecznym", „rasie" i t. p. oraz bardzo... odważnych pouczeń o odrębności historji, kultury, języka, tradycji, — o które niewiadomo kto więcej się umiał troszczyć: Niemcewicz, Woronicz, Lelewel, Mochnacki, Mickiewicz, Norwid czy pp Dmowski i Balicki), — a wreszcie następuje — to, o co chodzi: „patrjotyzm ten nietylko obowiązuje do określonego (?) stanowiska względem rządów zaborczych... ale... zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje się wrogo względem kierunków, starających się interesom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowemi". W następstwie idzie atak na socjalistów, jako na „przeciwników nacjonalizmu" i „ko-

smopolitów, którzy wprawdzie... uznali w licznym odłamie aspiracje narodowe do niepodległości, oraz potrzebę walki z narodowym uciskiem“, ale którym „negacja ucisku i niewoli, aspiracje do niezależnego bytu politycznego, zwłaszcza w oderwanej (!) postaci „rzeczypospolitej ludowej“, nie przeszkadzają być socjalistami“ i którzy od tych, jak widać zdaniem autora drugorzędnych spraw, nie mogą „posunąć się dalej“, by „uznać antagonizm kulturalny, ekonomiczny i polityczny między ludami“.

Przykład powyższy ukazuje w skrócie, na jakim poziomie stoi ideologja narodowo - demokratyczna i w jakim zdąża kierunku. Przeciwstawienie się ideom romantycznej polityki posłannictwa ma za podkład zupełną niezdolność zrozumienia wogóle idei doskonalenia się w jakiejkolwiek postaci, stawiania twórczości jako celu ludzkiego. Ani Dmowski, ani Balicki nie biorą na serjo tych rzeczy, traktują je z pobłażliwością tego samego rodzaju, jaka cechuje typy niekulturalne wobec dzieła, którego nie rozumieją i które ich umysłowości i moralności przedstawia się jako „niepraktyczne“. Balicki (cytuję jego „Egoizm narodowy wobec etyki“ według wyd. 3-go, — podkreślenia i nawiasy moje) wprowadza nibyto subtelne odróżniania „etyki ideałów“ od „etyki idei“, a zwalcza pierwszą, przedstawiając ją na przykładach naiwnych lub zwyrodniałych (Tołstoj). Charakterystyczne jest, że np. ideału „nadczłowieka“ nie rozumie, przedstawiając go nie ja-

ko nakaz wysiłku wyjścia ponad siebie i stworzenia gatunku doskonalszego, lecz jako coś w rodzaju arystokratyzmu, wywyższania się ponad codzienność i życie (str. 37). Dmowski zaś o twórczości sądzi w takich oto kategorjach (str. 104): „Na gruncie wyrafinowania duchowego, przesytu dobrami materjalnemi, wobec braku niebezpieczeństw... zjawia się dążność do uczynienia treści z poszukiwania, a raczej upajania się prawdą lub pięknem, u przedstawicieli zaś etyzmu — dobrem". Nic dziwnego, że wszelkie wysokie wzniesienia się duchowe, a więc i romantyzm cały wraz z romantyczną polityką, dla obu tych działaczy muszą być niezrozumiałe.

8. NIEPOROZUMIENIE ISTOTY IDEI NARODOWEJ: TANIOŚĆ HASEŁ.

Balicki (str. 71) ideę posłannictwa i polityki międzynarodowej, stawiającej sobie za cel udoskonalenie życia, sprowadza do suchego i racjonalistycznego „altruizmu" i „humanitaryzmu", które są zwulgaryzowanemi produktami importowanemi, — podobnie zresztą jak „nacjonalizm". Dmowski (str. 32) zbywa je frazesami w rodzaju „tragiczne szamotanie się wielkich duchów", lub uważa Polskę w tym okresie za „zbyt dziwaczny i bezprzykładny twór społeczny", ażeby położenie jej tłumaczyć formułą normalną, a nie jakiemś dziwactwem mesjanistycznem. „Dziś — powiada — czasy się zmieniły", rozwój stosunków społecznych, techniki i ko-

munikacji upodobniły nas do ogólnego typu europejskiego, uczyniły „zdrowem i normalnem społeczeństwem, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają (!)“. Drażni go (str. 36) ta dziwaczność „myśli poezji naszej i rewolucji europejskiej z połowy ubiegłego stulecia“; to też pragnie „zerwać te strzępy... odsłonić zagadnienia nowoczesnego naszego bytu narodowego“. Nowoczesność konkretyzują obaj powołując się najchętniej na Niemcy. „Historja (Dmowski, str. 19) coraz wyraźniej udowadnia, że np. energiczna, bezwzględna polityka Prus, posługująca się frazesami i wiarołomstwem... stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec... że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale jest siła i słabość“. Kto ciekaw, niech zestawi te sądy i cały „nacjonalizm“ z poglądem Norwida na Spartę, wyrażonym w *Tyrteju*, i zważy na tle doświadczeń wojny, kto widział trafniej i... trzeźwiej. W artykule późniejszym p. t. „Podstawy polityki polskiej“ (dodanym do 3-go wyd. „Myśli“) pogłębia Dmowski ten swój pogląd, rozwodząc się nad Japonją, entuzjazmując się jej ideą narodową, podporządkowaniem jednostki narodowi — i stwarzając na jej przykładzie pojęcie „etyki narodowej“. Dmowski jednak nie rozumie idei japońskiej, tak samo jak i romantyzmu polskiego. Tłumaczy ją sobie zapomocą pojęć przyrodniczo - pozytywistycznych — ignorując zupełnie ów najistotniejszy pierwiastek mistyczny, który

właśnie moc jej nadaje, a posiada treść wiele mniej „nowoczesną“, niż idea polska w najbardziej „mesjanicznych“ sformułowaniach.

Ideolodzy narodowo - demokratyczni zdają sobie podświadomie sprawę z tego, że pierwiastek irracjonalny znajduje się koniecznie na dnie każdego żywotnego patrjotyzmu. Jakże marne są jednak surogaty, które ideolodzy ci zamiast niego podają swym wyznawcom. „Tradycja“ p. Dmowskiego to puste słowo, bo nie akceptuje on z historji Polski nawet unji lubelskiej, ani unji brzeskiej, które były według niego błędami (str. 95—96). „Egoizm narodowy“ p. Balickiego jest słabo wyrozumowanem i czysto słownie postawionem pojęciem, za którem niema żadnych motywów uczuciowych. Nie może on się równać nawet z pojęciem egoizmu pruskiego, w którym tkwi butna wiara w wyższość swojej rasy i kultury i wola narzucania siłą światu tego, że naprawdę „Deutschland über alles“.

„Naród — mówi Balicki (str. 82) — jako organizm żywy ma prawo moralne rozrastać się nie tylko kosztem żywiołów biernych, bezmyślnych i społecznie bezkształtnych, ale nawet kosztem narodów innych, byle rozrost ten był naturalny i nie opierał się na sile brutalnej... Jest to polityka ekspansji, a nie zaborów. Naród byłby niczem, gdyby do niczego nie dążył i niczego nie pragnął“. Mamy więc tu „namiastkę“ czegoś w rodzaju posłannictwa, bardzo coprawda bladą; rozwój i doskonalenie się

narodu nie są zrozumiałe dla ideologów narodowo-demokratycznych, cele, któreby go prowadziły ku temu, by stał się „prawdziwym narodem“ — dla nich nie istnieją, nawet ich „egoizm“ dziwnie jest nieśmiały, mówi się o nim rzadko w stosunku do zaborców: Niemców, i myśląc o „ekspansji“ przeskakują oni w sposób nieoczekiwanie łatwy przez postulat wyparcia zaborców, a mówią wyłącznie o Litwinach lub Rusinach.

Wobec tak ważnych zadań narodowych, jak owa ekspansja, idea powstańcza walki o niepodległość zasługuje tylko na pobłażliwe traktowanie, jako „rozpaczliwe szarpanie pęt“ lub „żywiołowe, bezplanowe wybuchy narodowej energji“ (str. 83), mające cele „jedynie negatywne“. To też gdy mówi się o „samoistności państwowej“ (Dmowski, str. 41), dodaje się skwapliwie, że „przygotowaniem do niej jest wszelka prawdziwie (?) narodowa działalność“, — gdy z wielkim tupetem obwieszcza się prawdę, że „naród jest wytworem życia państwowego“, to poto, by odmówić miana narodu „narodowościom“ sąsiadującym z nami na wschodzie, oraz by twierdzić, że „państwo, jeżeli tylko jest zdrowe i na silnych podstawach oparte, zawsze asymiluje obce szczepy polityczne i kulturalne, czy to gwałtem... czy bez jego użycia“ (Dmowski, str. 248).

9. HASŁA — A DZIAŁALNOŚĆ.

W czasach spokojnych, gdy frazes do niczego nie obowiązuje, przemawia się o wiele śmielej, ale

w chwilach poważnych zmienia się ton natychmiast, by nie narazić się tej biernej masie, na której Narodowa Demokracja żeruje.

W artykule pisanym w r. 1905, a dodanym do 3-go wydania „Myśli“ Dmowski twierdzi (str. 221—3), że kryzys Rosji albo wytworzy w niej względnie normalny tryb życia politycznego, albo przyśpieszy okres jej politycznego gnicia. Pierwsza ewentualność da nam „szersze lub większe pole jawnej, legalnej działalności politycznej“ — druga stworzy stosunki, w których „będziemy musieli wszelkiemi siłami ratować nasz byt narodowy i nasze zdrowie społeczne, zabezpieczyć się przeciw zarażeniu ze wschodu anarchją“, w każdym razie zaś „szukać niezależnie od biegu rzeczy w Rosji dróg (?) ustalenia sobie odpowiednich (?) dla nas warunków politycznego bytu...“. „To żądanie (?) — dodaje — może wymagać od nas wielkiej śmiałości, przedsięwzięć wielkiej odwagi, a zarazem ostrożności i przezorności niepospolitej“. „Państwowość“, „ekspansja“, „egoizm“ — gdzieś znikły bez śladu. W praktyce... była podróż do Japonji dla przestrzeżenia jej przed popieraniem powstania, oferta „silnej ręki“ dana Wittemu i lojalne głosowanie w Dumie za budżetem, łącznie z większością rządową — przeciw „narodowościom“ (tym, co to nie są narodami, bo nie mają przeszłości państwowej!) i przeciw „żywiołom kosmopolitycznym“. P. Balicki, który przed kryzysem pisał hymn pochwalny na

cześć żołnierza - obywaleta (str. 86 — 89), naszpikowany cytatami z Ruskina, De Maistra, Bayarda (coprawda zastrzegając, że nie ten tylko żołnierzem, kto nosi mundur i płaszcz, bo cechy te połączyć się dają z każdym zawodem), w dołączonym do swego „Egoizmu“ w r. 1908 artykule, mówiąc o bojowcu, ślepy na objawy rodzącej się moralności żołnierskiej, nie słyszy okrzyku pod szubienicą na cześć niepodległości, lecz widzi... opryszka — i ujmuje się ...humanitarnie za „bezmyślnie“ zabijanym żołnierzem... rosyjskim...!

Wtedy, w latach 1905 i paru następnych, Narodowa Demokracja po raz pierwszy spotkała się w swej działalności z momentem dziejowym, w którym hasła narodowe niedość było wygłaszać, lecz trzeba je było realizować — i w imię ich ponosić ofiary. Lata późniejsze stawały się coraz groźniejsze, okres od roku 1908 (aneksja przez Austrję Bośni i Hercegowiny) poprzez r. 1912 (wojny bałkańskie) aż do 1914 były brzemienne wielką wojną. Zamiast organizować się do realizacji swego rzekomo państwowego programu Narodowa Demokracja brnęła w coraz to bardziej ugodowej wobec zaborców polityce. Dmowski w petersburskiej Dumie mówił już w r. 1907: „Polacy z całego serca przyłączają się do wyrazów uległości i wdzięczności dla monarchy za przyznane reprezentacji ludu prawa i stawiają osobę cara wysoko ponad walkę polityczną“. Głąbiński w wiedeńskim Reichstagu zapewniał w tymże samym ro-

ku jako nowoobrany prezes Koła Polskiego: „Zostaniemy nadal lojalnymi wobec tronu i dynastji i głosować będziemy za koniecznościami państwowemi“. Tłumowi wyznawców stronnictwa rzucało się na żer hasła tanie, żeby tylko stłumić głos sumienia, jaki szedł od pól mandżurskich — gdzie poległo Polaków więcej, niż w ciągu całego powstania 63 roku, a którego echo odbijało się od grobu Okrzei, szubienicy Mireckiego i zapadało w serca młodzieży i ludu.

Jako największy czyn narodowy proklamowano walkę z Rusinami galicyjskimi, a bojkot Żydów poważono się w r. 1913, t. j. w 50 lat po r. 1863, propagować jako czyn tego samego znaczenia, co powstanie styczniowe.

10. WALKA Z IDEĄ NIEPODLEGŁOŚCI.

Nowy ruch niepodległościowy i przygotowania do walki zbrojnej, zapoczątkowane przez Związek Walki Czynnej (Związek Strzelecki) i Drużyny Strzeleckie, były czemś, czego pojąć nie mogli ideolodzy, którzy „państwowość“ i „prawdziwie narodową pracę“ mieli na ustach. Obrzucano go obelgami najohydniejszemi, wiązano z Żydami, z pruskiemi pieniędzmi, z działalnością Redla, szpiega rosyjskiego w austrjackim sztabie generalnym. Czynili to nie tylko pokątni publicyści w rodzaju Jana Zamorskiego, ale i sami naczelni ideolodzy obozu: Dmowski i Balicki.

Dziś już *sine ira et studio* możemy spojrzeć na te wszystkie pomysły, zrozumieć możemy szczery ich podkład. Poprostu myśl i moralność Narodowej Demokracji i tych mas, których ducha była ona wyrazem, tak wyzuta została ze wszystkiego, co było planowaniem czynu zbrojnego, wysiłku podjętego na własną, polską odpowiedzialność, że źródło tego rodzaju zamysłów i poczynań mogła ona widzieć jedynie gdzieś poza polskością, poza narodem.

Dlatego w chwili wybuchu wojny, — według słów Dmowskiego wypowiedzianych w pierwszym jej roku w Resursie Obywatelskiej w Warszawie — myśleć o niepodległości mógł każdy, mówić o niej — tylko niemiecki prowokator". Dlatego Legjony były dla Narodowej Demokracji bandami pruskich i austrjackich najemników, „naszymi" — były wojska rosyjskie, a wyrazem programu „prawdziwie narodowego", za który adresy wiernopoddańcze pisano — w imię którego proklamację dla Brusiłowa we Lwowie układano (Stanisław Grabski) — była odezwa W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza o zjednoczeniu ziem polskich pod berłem cara — i o samorządzie.

To też nic w tem dziwnego, że odrodzone państwo polskie nie zastało ani jednego z wybitnych działaczy Narodowej Demokracji w mundurze którejkolwiek z formacyj polskich na jakimkolwiek froncie, żaden z nich nie splamił się tem, by choć na chwilę przybrać mundur czy to legjonu Gorczyńskiego, czy korpusu Dowbora, czy armji Hallera. Zachowywali

osoby swoje i zdolności do „lepszej“ służby. Szczytem ich pracy i wysiłku była dyplomacja.

Dla tych mas, któremi Narodowa Demokracja rzekomo władała, a których bierności i bezmyślności *de facto* tylko schlebiać umiała, było to zupełnie wystarczające, bo uwalniało od czynu, upoważniało do „pasywizmu“. A sumienia „ideologów“, etyka „narodowa“ organizacji i jej przywódców dawno zostały już zaspokojone w sposób taki, w jaki wszelkie aspiracje Narodowa Demokracja przywykła była zaspokajać od początku swego istnienia.

11. KONCEPCJA „RZĄDU MORALNEGO“.

Już w „Myślach...“ stworzył Dmowski najdziwaczniejszą koncepcję, która jednak jest najistotniejszą koncepcją ideową Narodowej Demokracji. Wpajana ona była w mózgi wszystkich zorganizowanych ludzi — co więcej: moralność całej organizacji została na niej oparta.

Oto w owym późniejszym artykule (z r. 1905), dodanym do 3-go wydania „Myśli nowoczesnego Polaka“, na str. 263 do 276 jest traktat cały o „rządzie moralnym“, który w braku innego naród zdrowy mieć musi.

Mówiąc „o zdolności wytworzenia takiej lub innej (!) postaci własnej państwowości“, w tym momencie rozumowania, w którym państwo samodzielnie narzuca się czytelnikowi, jako nieodparty

postulat pełni życia narodu, a walka o jego zdobycie wyłania się jako kategoryczny obowiązek polityki. Dmowski przeskakuje poprzez nakaz walki, — i zamiast tego stwarza oszukańczą koncepcję „organizacji wewnętrznej rządu moralnego". Myliłby się ten, ktoby sądził, że mowa tu o jakiejś konspiracji, mającej przygotować walkę. „Zadania tego rządu mają być... takie same, jak rządu w państwie już samodzielnem" Dmowski, chcąc wyraźnie przeciwstawić się wszystkiemu, co jest wysiłkiem i walką, zadania te ujmuje swoiście, przeciwstawia się wszelkiej „obronie interesów nazewnątrz" i wszelkiej „reformie". Zadania rządu tak faktycznego, jak i owego „moralnego" — to „czuwanie nad podstawami organizacji narodowej" — to „samoistna działalność narodu w zakresie zachowania swych tradycyjnych podstaw bytu, swego ładu wewnętrznego, oraz w zakresie swej gospodarki ogólno-narodowej". Ten „rząd moralny" — to nic innego, jak organizacja narodowo - demokratyczna. Programu działania — jak widzieliśmy — stawiać ona sobie nie ma potrzeby, nie zobowiązuje do żadnej dążności, wystarcza to, że istnieje i feruje wyroki o tem, co jest „prawdziwie narodowem", a zwłaszcza co niem nie jest, a jedynem jej zadaniem: „nie dawać prawa obywatelskiego w życiu politycznem tym co wrogo odnoszą się do samej idei rządu w narodzie i narodowej karności".

Takim surogatem zastąpi Dmowski, a z nim cała organizacja narodowo-demokratyczna, postulat dą-

żenia do niepodległości i walki o nią, — a nawet postulat samego państwa.

Nic dziwnego, że wszystkim tym elementom, które jako młode i żywe wciągnięte zostały różnemi czasy do organizacji — tego rodzaju ideologja nie wystarczała. Zwabione zrazu górnie brzmiącemi hasłami o nowoczesności, odrodzeniu narodowem, ekspansji, państwowości, rządzie — zaczynały myśleć samodzielnie i wysnuwać wnioski w kierunku czynu, nawiązywać do tradycyj powstańczych, reagować na wypadki, zapatrywać się na wzory tych, którzy — choć za „kosmopolitów“ podawani — walczyć i ginąć umieli. Ale „karność narodowa“ obowiązywała. Szybko nakładano wędzidło tym, których ponosić zaczynała myśl lub wola. To też dzieje organizacji narodowo-demokratycznej — to jedno pasmo represyj organizacyjnych i ciągłe kataklizmy rozłamów, które inicjowała młodzież, robotnicy, a nawet i „dojrzała“ inteligencja.

Ale szeregi przez to nie przerzedzały się. Pozostali ci, których dusze zdołano zgangrenować — i owemi podróbkami ideowemi wypalić w nich wolę działania i wysiłku. Luki zaś powstałe z rozłamów szybko zapełniali zwolennicy coraz grubiej pojmowanego „egoizmu“ i „ekspansji“, pod pokrywką „idei“ prawdziwie narodowej szukający sankcji dla obrzucenia obelgami wszelkiego śmiałego czynu — a zadawalania jednocześnie swych apetytów w pasożytniczej spekulacji.

Z wysiłku tych, co od r. 1794 do 1863 decydo-

wali się na „heroiczne“ powstania, z natchnień wieszczów, którzy w górę obracać umieli oczy, ludzi czujących i spragnionych dążenia ponad nieubłaganą — zda się — rzeczywistość, z porywów odrodzonego żołnierza polskiego, który w czas wojny światowej poważył się rzucić na szalę dziejów swą szablę — i wbrew światu i ogółowi społeczeństwa śmiał uwierzyć czynem w Polskę niepodległą — a wreszcie z klęski obu zaborców, którzy szli na wojnę w imię „ekspansji‘ i „egoizmu“ — powstała Polska jako państwo.

Powstała w czasie, gdy zachwiały się w podstawach niewzruszone — zdawało się — budowy socjalne, gdy człowiek mięśniami swemi poczuł, że wbrew „nowoczesnym“ poglądom dzieje nie kształtują się same przez się, lecz tworzy je siła, której on sam jest źródłem. Powstała na terytorjum, gdzie znajduje się owa linja między morzem Czarnem a Bałtykiem, na której już Żółkiewski Europy od Azji bronił — i między narodami rodzącemi się do życia, które albo porwać swoją musi ideą, albo na łup je wydać tym mocom, które z poza owej linji wypadały od wieków na nas — i na Europę.

I gdy dla sprostania zadaniom swego życia, które wszędzie — a tembardziej u nas — nie jest nigdy trwaniem, lecz zawsze dążeniem i zadaniem, tworzyć sobie zacznie Polska myt i gwiazdę przewodnią, wiarę, głębiej niż rozum i materjalny interes sięgającą w pokłady woli, nawiązać będzie musiała do tych, którzy już dawniej myt i wiarę narodową tworzy-

li. I jeśli będzie szła naprzód i w górę — odrzuci, jak chorobliwe narośle w zatęchłej atmosferze zrodzone, „trzeźwe“ myśli ideologów Narodowej Demokracji, których zadaniem było dać słabym i marnym osłonę przed wołaniem obowiązku historycznego. Spojrzy na ową gwiazdę z zeszłego stulecia, bynajmniej nie w kontemplacji — lecz z żywem pożądaniem. W wysiłku woli skierowanym ku tworzeniu Nowej Sprawy swojej odnajdzie współdźwięk z owymi ludźmi i pokoleniami, które Sprawę widziały nie przez szkiełka rozumu tylko i interesu, lecz w promieniach wysiłku własnego i ofiary.

O PODSTAWY DEMOKRACJI

„Ginący Świat“ partyj i klubów sejmowych w walce swej z obozem Polski nowej przeciwstawia mu dogmat „demokracji parlamentarnej“.

Dogmat ten w państwach Zachodu europejskiego ma dostojne karty w swej historji. Ofiarna walka mas ludowych, otoczyła ten sztandar legendą, która i dziś jeszcze ma moc sugestywną, — tam nawet, gdzie hasła na nim wypisane zostały ostatecznie i nieodwołalnie zrealizowane, tam nawet, gdzie praktyka wykazuje już dziś bezsilność tej metody rządzenia wobec ciężkich postulatów życia. U nas sztandar demokracji parlamentarnej nie ma tych szczytnych tradycyj. Okres walki o jego wzniesienie przeżyliśmy w niewoli, a po odzyskaniu niepodległości został on zaszargany ohydną praktyką tych, którzy dziś z tej metody rządzenia robią dogmat. Karykatura parlamentaryzmu, którą pierwszy sejm ustawodawczy wpisał w artykuły konstytucji marcowej, i praktyka, w jakiej posłowie sejmów przedmajowych zrealizowali ją w życiu, zdepopularyzowała w masach samą instytucję sejmu. Trzeba było ogromnego umiarkowania politycznego Piłsudskiego, aby po przewrocie majowym ustrój parlamentarny utrzymać.

To też chcąc pracować dla prawdziwej demokracji, dla demokracji czynnej, nie dla frazesu — musimy zdobyć się na twórczy wysiłek. Nie zrealizuje demokracji w Polsce fakt istnienia sejmu z pięcioprzymiotnikowem prawem wyborczem, ponieważ dotychczasowa praktyka gruntownie go zdepopularyzowała; nie zrealizują jej partje nawet najbardziej „lewicowe“, ponieważ ustrój ich jest najradykalniejszem zaprzeczeniem demokracji: jest oligarchją najczystszej wody, zapewniającą rządy klik i mafij, — a ich praktyka „wychowawcza“ w stosunku do „mas“ jest metodą systematycznego oddalania czasu, gdy masy te naprawdę się zdemokratyzują, t. j. gdy poczują, że odpowiedzialność za rządy państwem na nich leży.

Powtarzam: chcąc zrealizować demokrację, musimy zdobyć się na twórczy wysiłek, na pracę realizacyjną w całym szeregu dziedzin życia praktycznego oraz w przekształceniu struktury moralnej naszego ogółu. Pracę tę wykonywać musimy my, w dzisiejszem pokoleniu.

Podstawową zasadą demokracji jest szacunek dla człowieka. Zasada ta jest systematycznie gwałcona działalnością wszystkich partyj polskich. Oto dwa przykłady:

We Lwowie, w okresie Bożego Ciała 1929 r. wybuchają zamieszki na tle wyznaniowem. W chwili, gdy ich napięcie zaczyna się już zmniejszać, partja, która je inspirowała, urządza we wszystkich miastach nabożeństwa ekspiacyjne dla przebłagania

Boga za zniewagę, wyrządzoną rzekomo we Lwowie procesji przez Żydów. Chodziło o wywołanie tłumnych zebrań, któreby można użyć do nowych ekscesów, a posługiwano się tu jako narzędziem religijnością mas. — Trudno o jaskrawszy przykład nieposzanowania człowieka w jego najgłębszych uczuciach.

Drugi przykład. W chwili, gdy partji socjalistycznej działalność Prezydenta Rzeczypospolitej wydała się niedogodna dla jej bieżących interesów i chciała przeciw niemu wystąpić, użyto do tego imienia Bolesława Limanowskiego. Ta najszanowniejsza postać demokracji polskiej, starzec, będący szczytnym symbolem łączności czasów obecnych z okresem demokracji romantycznej Worcella, Heltmanna i Mierosławskiego, pracujący do dziś z całą świeżością umysłu nad historją owej epoki, nie może z natury rzeczy mieć realnego wyczucia, ani bezpośredniej znajomości aktualnych wydarzeń, a specjalnie wielkiej i owocnej pracy, jaką Prezydent Mościcki, zwiedzając kolejno wszystkie dzielnice Polski od Gdyni po Wołyń, od Śląska po Nowogródek, odwiedzając świątynie i szkoły, chaty włościańskie i dwory, fermy doświadczalne i fabryki, podejmując na Zamku rolników, nauczycieli, kolejarzy i młodzież — wkłada w zadanie związania świadomości szerokich mas z państwowością. I oto daje się Limanowskiemu pióro do ręki i podsuwa myśli mające zohydzić podróże p. Prezydenta po kraju, jako czcze parady i niemal galówki. Czcigodnego star-

ca używa się za narzędzie doraźnego interesiku partyjnego z całą bezwzględnością, na jaką zdobyć się może tylko uliczny agitator.

Jakiegoż przestrzegania naczelnej moralnej zasady demokracji — szacunku dla człowieka — spodziewać się można po partjach, które zdobywają się na używanie takich metod?!

Człowiek istnieje dla nich poto, aby posługiwać się nim, jako ślepem narzędziem. Okłamuje się go w tym celu, odurza, pochlebia się mu metodycznie. Nadużywa się jego uczuć narodowych, aby pod maską tego pięknego słowa prowadzić go na pasku przeciw wszystkiemu, co w narodzie najwartościowsze, jeśli wyrosło ono poza obręb klikowego podwórka; w proletarjusza lub chłopa wmawia się, że jest on najmądrzejszy i najszlachetniejszy przez to samo, że jest chłopem czy proletarjuszem. Mówi się ciągle obywatelowi o obowiązkach, jakie wobec niego ma rząd i państwo, ale przemilcza się systematycznie obowiązki obywatela względem rządu i państwa. Metody „wychowawcze“ polegają na tresowaniu mas, by automatycznie reagowały na pewne formułki w sposób zgóry określony, na systematycznem wyjaławianiu ich poczucia odpowiedzialności za życie zbiorowe.

Metody te są tak powszechne, że fakty takie, jak dwa przytoczone wyżej przykłady, nie wywołują w powszechnem zakłamaniu prawie nigdzie uczucia wstrętu i oburzenia. O poniżanej, zbeszczeszczonej temi metodami godności człowieka nie

myśli nikt. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że zbesztać niesłusznie lub obić człowieka, czy nawet zgwałcić jego wolę jest czemś mniej ohydnem od owego metodycznego używania go jako bezwolnego, ślepego narzędzia.

Ta haniebna moralność nieposzanowania człowieka ma swoje źródło w fałszywem pojęciu demokracji, w której „równość“ pojęta jest jako cel, nie jako środek.

Aby demokracji pozornej, demokracji frazesu, demokracji niwelującej, demokracji poniżającej człowieka — przeciwstawić demokrację pracy i odpowiedzialności, nie wystarczą żadne hasła i zasady. Aby tego przewrotu duchowego dokonać, musimy podjąć wielką pracę moralną. Polega ona na tem, aby w dzisiejszem, zatomizowanem społeczeństwie „wolnych jednostek“, „niezależnych indywiduów“ wiązać ludzi nietylko racjonalistyczną metodą uzyskiwania ich zgody na pewne „zasady programowe“, nietylko materjalistyczną metodą wiązania ich interesem, — ale moralną więzią *zaufania* i twórczą więzią *powołania*.

Zaufanie do kierownika czy przewodnika stwarza podstawę herarchji i posłuchu nie z przymusu, lecz z dobrej woli, która jest ideałem więzi społecznej.

Powołanie wiąże człowieka z zawodem i pracą zawodową nietylko chęcią zarobku, lecz chęcią podnoszenia poziomu życia społecznego i swego własnego.

Jeśli mówię, że my właśnie — dawny obóz niepodległościowy, obóz Piłsudskiego — zdolni jesteśmy podjąć i wykonać tę pracę moralną, to mówię to nie dla frazesu, ani dla pochlebiania. Mieliśmy w naszem ochotniczem wojsku legjonowem tę równość, pojętą jako środek, „by rosnący w piękność Duch nie miał żadnej przeszkody“ (J. Słowacki, *List do ks. A. C.),* która w cudowny sposób łączyła się z hierarchją zaufania. Poczucie tej równości i tej hierarchji zachowaliśmy trwale w naszej obyczajowości. Mieliśmy w P. O. W. posłuch nie z przymusu, lecz z dobrej woli, wiążący nietylko same szeregi organizacyjne, lecz i społeczeństwo, które — skrępowane okupacją — w nas szukało elementu prawowitej władzy z woli narodu.

Te zdobycze wcielić musimy w życie dzisiejsze. Rozszerzyć je w miarę rosnącej wielkości i różnorodności zadań dzisiejszych.

One pozwolą nam zdemokratyzować rzetelnie społeczeństwo nasze, rozłożyć odpowiedzialność za państwo na barki szerokich warstw pracujących, realizujących w Polsce dobro publiczne, dobro państwowe. Zamiast demokracji frazesów demagogicznych i czczych haseł programowych tworzyć będziemy krok za krokiem demokrację realizacji, rozciągającą się nietylko na uprawnienia polityczne, ale również na życie w samorządach lokalnych zarówno jak i gospodarczych, na życie kulturalne, gospodarcze, zawodowe, oświatę, — wciągając najszersze warstwy jako świadomego, odpowiedzialne-

go współtwórcę w tych dziedzinach pracy. Urzeczywistnimy w ten sposób genjalną myśl najwspółcześniejszego z wielkich twórców Polski, Norwida, według którego „ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek".

Aby tego dokonać, wciągnąć musimy do współpracy wszystkich ludzi, posiadających dobrą wolę i ambicję twórczą, których niejednokrotnie dzielą dzisiaj różne hasła i przekonania, a których złączą dyscyplina moralna zaufania, poszanowanie człowieka i kult „wielkiego zbiorowego obowiązku".

ODZYSKANA HRAMOTA

LIST DO TADEUSZA HOŁÓWKI

Mój Kochany!

Podzielić się chcę z tobą kilku myślami z okazji dwóch artykułów twoich drukowanych w „Drodze“: tego krytycznego, który wywołał silny oddźwięk w opinji i prasie — i drugiego, bardziej pozytywnego, który przeszedł niezauważony i niezrozumiany [1]). Chcę zrobić to właśnie dziś, w warunkach tak bardzo zmienionych, bo dziś właśnie o sprawie „złotej hramoty“ Polska jaknajgłębiej myśleć powinna, — znajduje się bowiem na drodze jej odnalezienia

Z właściwą ci intuicją powiedziałeś wówczas, zaledwie kilka miesięcy przed „przewrotem majowym“, że „czas ostatni, aby demokracja polska powiedziała, że nie ma nic wspólnego z dzisiejszym stanem rzeczy w państwie polskiem“, — odczułeś, że „niema sił i nie mamy już prawa dłużej milczeć i dławić w sobie męczarnię i wstyd“... „bo to, co nazywa się dziś państwem polskiem, nie ma nic

---

[1]) „Droga“ 1926, nr. 1. Tadeusz Hołówko: „Ostatnia okupacja“ i nr. 3 — 4 Tadeusz Hołówko: „Zagubiona Złota Hramota“.

wspólnego z istotną duszą i myślą narodu polskiego".

Majowa „rewolucja moralna" potwierdziła twoje słowa. To powszechne wyczucie wśród ludzi Nowej Polski, t. j. istotnej Polski, zrealizował Piłsudski — w czynie tragicznym, który kosztował go moralnie tak wiele, że aż prosić musiał publicznie Boga, by „rękę karzącą odwrócił", a który jednak był konieczny dla zwalenia tego, co słusznie nazwałeś „okupacją podłości, głupoty i złodziejstwa".

Konieczny był ten czyn, wyzwalający radosne siły Polski, aby mogła wreszcie zacząć szukać pracowicie i ofiarnie „nowych, własnych, polskich dróg".

Przyświecała ci, przyświecała nam wszystkim i przyświeca na tych drogach, jak gwiazda przewodnia, legenda o „złotej hramocie", o tej misji jedynej, dla nikogo innego niedostępnej, którą Polska właśnie i tylko Polska, jeśli ma naprawdę żyć, podjąć i spełnić musi.

My, Tadziu, ludzie Nowej Polski, mimo naszą pracę i walkę w realnych i poziomych aż nadto warunkach, romantykami jesteśmy, takimi samymi romantykami, jak ci, którzy wierzyli wraz ze Zborowskim Słowackiego, „że coś większego ze świata być może, niż gniazdo małych i zgłodniałych ludów". Mimo pozytywistyczno-materjalistycznego wychowania naszego ideowego możemy z peł

nią wiary powtórzyć zdanie autora „Prawd żywotnych“, Henryka Kamieńskiego: „Naród ginie wtenczas, kiedy nie ma naturą rzeczy sobie wskazanego żadnego celu do spełnienia w świecie“, — przecież to zdanie brzmi, jakby żywcem wyjęte było z twego artykułu o „hramocie“.

I dlatego wiemy, że zrzucenie owej „okupacji“, że majowa rewolucja moralna — to data równa co do wagi dniom 6 sierpnia 1914 i 7 — 11 listopada 1918 r. Wiemy, że z niej musi wyjść, a raczej musi naszemi rękami być wyniesiona „prawdziwa dusza i myśl narodu polskiego“, istotna narodu naszego misja, prawdziwa jego wszechświatowa potęga.

Ale dziś jesteśmy bogatsi o całe doświadczenie majowe. Nie wolno nam stosować do tej nowej rodzącej się rzeczywistości starych formuł i dogmatów, któremi dotąd nieraz żyliśmy. Mickiewicz, ten człowiek, który potrafił całą tradycję nie tylko wcielić w swe myśli i działanie — ale i przezwyciężyć, mówił w epoce również rewolucyjnej do Towarzystwa historyczno - literackiego: „Dosyć zamykać się w przeszłości, stawiać twierdze na piersiach swoich, nadeszły inne czasy: trzeba wszystko zdjąć z siebie, nagą pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć!“

To jest dewiza dnia dzisiejszego i jutrzejszych naszych prac.

„Przeszłością“ ową, która stoi jak twierdza na piersiach naszych, jest dziś ów kanon dogmatów

programowych „demokracji“ i „lewicy“, który nie przeszkadzał jej iść w cichej czy jawnej nawet koalicji z najczarniejszą „reakcją“, a dziś każe jej osiwiałe w bojach swe autorytety wytaczać w obronie strupieszałych urządzeń państwowych. Z tych dogmatów programowych zbudowana wszakże została przez „lewicę“ razem z p. Dubanowiczem owa „najdemokratyczniejsza“ konstytucja nasza, ustanawiająca wszechwładzę oligarchji partyjno-sejmowej, jako „twierdzę na piersiach“ każdego człowieka czynu w Polsce, a również i jako tamę dla każdego prawdziwego objawu woli zbiorowej narodu.

Pisałeś w owych artykułach swoich, że to „demokracja“ wywalczyła Polskę, i że to ona, będąc istotną wyrazicielką polskości, nie ma prawa „dłużej milczeć i dławić w sobie męczarnię i wstyd“. Dziś wiemy, że granica cierpliwości i bierności tej „demokracji“ sięgała aż do rządu koalicyjnego, kadłubowego, a wreszcie i witosowego — a przerwał tę cierpliwość zupełnie kto inny.

Pozwól mi znów na jedną cytatę z owych romantyków, którzy dalej patrzyli, niż my dzisiaj.

Norwid w „Memorjale o młodej Emigracji“ pisze:

„Gdyby dzisiaj historja Polska się skończyła — toby w niej napisano:

W narodzie tym nakoniec trzy postacie zupełne w dopełnieniu obowiązków swoich spotykamy:

1. prostych żołnierzy, bo dopięli swojego,

2. poetów, bo dopięli swojego i język ludowy wskrzesili i wyrównali Europie i przewyższyli ją,

3. familję X. Czartoryskich jako familję, bo ta jako familja dopięła swojego...

Zresztą — wszyscy dopinali, ale historja nie liczy pia desideria do godnych rzeczy zapisania na bronzie kart swoich...

O ludzie polskim — nie napisałaby historja — bo nie dopiął swego — umie cierpieć — ale nie wie, kiedy cierpienie w świętą indygnację zamienić się powinno".

Czyż myśl ta nie warta jest, by czerwonemi literami wypisać ją we wszystkich organizacjach „demokratycznych"?! Od tego czasu historja Polski, pogrążonej w niewoli, dodała tylko jedno słowo, — dodała wodza do zdania o żołnierzu. Ale zdanie o ludzie zostało najdosłowniej prawdziwe, bo zaiste jeszcze parę miesięcy temu gorzkiemi łzami płakaliśmy nad tem, że lud polski cierpi, lecz nie wie, kiedy cierpienie w święty gniew zamienić — i niczem innem tylko płaczem takim był twój artykuł o „okupacji"!

A rewolucja majowa również nie była wybuchem „świętej indygnacji" ludu. To tylko genjusz narodu, wcielony dziś w Piłsudskiego, wybuchnął gniewem; — lud instynktownie go zrozumiał i przyklasnął mu z entuzjazmem, — a patentowani „przywódcy ludu" nawet podjąć czynu nie umieli i zastosować w dziedzinach najbezpośredniejszego cho-

ciażby swego działania, — i dopiero dziś samozwańczo głos zabierają... powtarzając wyświechtane owe swoje „demokratyczne“ formułki o „parlamentaryźmie“, o „nowem przedstawicielstwie ludowem“, o „nowych wyborach“ i t. d.

Więc to nie lud, i tembardziej nie „demokracja“ musi dziś w Polsce być podmiotem działania, odpowiedzialnym twórcą nowej budowy, już prawdziwej i już ku celom wielkim ojczyzny naszej idącym.

Nie chodzi tu, oczywiście, o metodę rządzenia nie opartego o zorganizowaną wolę powszechną; jest to rzecz jasna, że kto ją dziś ze zbytnim naciskiem powtarza, doprowadza w praktyce do metod najbardziej właśnie antydemokratycznych. Lud w Polsce jest zdrowym materjałem moralnym. Świadczą o tem te olbrzymie postępy uświadomienia obywatelskiego, jakie poczynił w dwu pierwszych latach niepodległości, dopóki entuzjazmu jego „złodziejska okupacja“, ale również i demagogja nie zahamowała, — świadczy ten ofiarny pęd chłopa do oświaty i organizacji, ta postawa i chłopa i robotnika w r. 1920 wobec najazdu, a wreszcie ów powszechny oddźwięk, jaki znalazł czyn majowy. Ale to, co stoi pomiędzy masą ludową a genjuszem Polski, wcielonym dziś w Piłsudskiego, jest w olbrzymiej większości swej tylko zaporą. Ani umysłowo, ani — co ważniejsza — moralnie nie dorosło do tego, by z Polski zrobić rzecz historycznie

żywą, narzędzie dziejów, ku nowej, wyższej przyszłości torujące drogę.

Tymi odpowiedzialnymi pionierami nowej przyszłości — możemy, mój drogi, być tylko my.

Co znaczy to „my“ — wiesz dobrze. Nie jest to partja żadna, ani organizacja, jawna czy tajna. I nie jest to nawet jakaś sfera ludzi w określony sposób pracą czy przeszłością połączonych. Są to ludzie Nowej Polski, ci, którzy niepodległymi po większej części byli już przed wojną, bo ich dusz niewola ani nie spodliła, ani nie wyjałowiła, ludzie, którzy — należąc czy nie należąc do jakiejś partji, przyznając się czy nawet nie przyznając do „demokracji“ — mają w sobie niepohamowany pęd naprzód i głęboką pogardę dla wszelkiego „interesu“, ludzie, których grono, wbrew nawet pozorom „zmaterjalizowania“ młodzieży dzisiejszej, stale wzmacniać się będzie musiało tymi nowymi, szczęśliwymi, którzy wzrośli już w czasie pękania kajdan narodu.

Więc, drogi mój, ponieważ udział w tak ogromnej sprawie jest naszym obowiązkiem, wziąć musimy na szalę myśli i sumienia wszelkie, najszanowniejsze nawet dogmaty demokratyczne i wszelkie nawet najświeższe i najmodniejsze nowinki ideowe idące ze wschodu i z zachodu. Nic to, że żal nam czasem będzie porzucać wygodne formuły i powabne, efektowne hasła. Dla dziejowej pracy Polski gwiazdą przewodnią może być tylko myśl

o brylantowym blasku i czystości, „hramotą“ — tylko artykuł prawdziwie świętej wiary.

Ani hasło „Stanów Zjednoczonych Europy“, ani hasło „jedności Słowian“, ani „własny kościół narodowy“ — o których piszesz w artykule o „hramocie“, nie mają tego blasku i tej świętości. Mogą one spełniać rolę pożyteczną, może nawet czasami duch dziejowego pochodu chwilowo w nie się ubierać, jak w zbroję, — ale artykułami polskiej wiary, hasłami polskiej misji one nie są.

Sprawy ustrojowe państwa naszego nie na żadnym mechaniźmie zegarowym udoskonalonego parlamentaryzmu czy sowietyzmu mogą być oparte, — lecz na tym pierwiastku moralnym, który posłuch władzy daje z nakazu wewnętrznego, a tylko jako rusztowanie asekuracyjne stwarza — przymus policyjny. Wykoszlawioną karykaturę takiego ustroju miała dawna Rzeczpospolita; embrjonalne zawiązki jego mieli nasi ojcowie w autorytecie Rządu Narodowego 1863 roku, a my sami — w P. O. W. Podłożem do jego rozbudowy jest dziś powszechna tęsknota do silnej władzy.

Reforma społeczna oprzeć się u nas będzie mogła nie na zwycięstwie siłą jednej klasy nad innemi w walce o żerowisko i podział dóbr, chociażby to nawet było zwycięstwo „klas pracujących“. Oprze się ona na gruntownej zmianie stosunku człowieka do zawodu swego i warsztatu, jako nie do środka zarabiania na życie, ale do instrumentu wybranej z powołania twórczości.

Stosunek do innych narodów przestanie być normowany ideałem co najwyżej „tolerancji“ — a kształtować się będzie musiał na zasadzie konieczności wymiany wartości, tworzonych przez poszczególne narody w sposób tak jedyny, jak w sposób jedyny pszczoła tworzy miód, a rośliny strączkowe gromadzą niezbędne dla gleby bakterje azototwórcze. Mniejsza z tem, czy wymiana ta odbywać się będzie sposobem współdziałania czy współzawodnictwa.

Religja nasza dokopać się będzie musiała zdobyczy duchowych, które „romantyzm“ polski w tej dziedzinie osiągnął, a które są zdobyczą dla całej ludzkości obowiązującą, jako nowe objawienie ducha, którego odrzucić nie wolno pod grozą zatracenia się w fałszu, błędzie i źle.

Myśl nowoczesna dla całokształtu tej nowej budowy, której ludzkość oczekuje, wypracowuje już dziś rusztowania, techniczne niejako szkielety. I owe myśli o nowej strukturze przedstawicielstwa i pomysły o „naukowej organizacji pracy“ i formuły Ligi Narodów i eklektyczne konstrukcje teozofów — wszystko to zgromadzony, bez ładu najczęściej i składu, materjał budowlany. Ale cała ta praca martwa jest dotychczas. I — jak mówił Mickiewicz w „Wykładach o literaturze słowiańskiej“ — „żeby jej dać popęd, trzeba zapalić w narodzie iskrę moralną, trzeba obudzić uczucie samoistnej, niepodległej siły“.

Ta iskra zatliła dziś w Polsce i biada, jeślibyśmy dali jej zgasnąć.

„Polska prawdziwa, która staje przed oczyma twej duszy", przed którą „schylisz czoło i ślubować jej będziesz wierność dozgonną", „u stóp której położysz wszystkie siły swej duszy" i sprezentujesz swój „miecz, ukuty z umiłowania Prawdy" — pracuje nie od dziś, w najgorszych warunkach, stworzonych przez swoich i przez obcych, nad wykrystaleniem swej prawdy. Lecz złe wichry pustyni zasypują jałowym piachem przeczyste połacie tych prawd i przechowują je jak posągi w sarkofagach. Wydobyte przez nas, nie będą mogły żyć, dopóki jak Pigmaliony nie rozmiłujemy się w wyrazie ich kształtów, nie rozpłomienimy w ramionach nie przepoimy krwią serdeczną naszych czynów i naszej współczesnej rzeczywistości.

Pojmujesz, jak wielkiej siły ducha i jak wielkiej miłości na to potrzeba. I jak wielkiej wiary, aby znów nad rzeczami temi pracując, wśród codziennej rzeczywistości, codzienne stawiającej zadania, nie stwarzać jakichś oderwanych od życia, dogmatycznych formuł.

Życząc tobie i sobie nawzajem tej siły, miłości i wiary, ściskam twą niezawodną bratnią dłoń.

BN

TREŚĆ

Prawda jedyna w czynie ludzkim 7
Zródło wielkości narodu 17
O romantyźmie polskim 29
Historja posłuszna woli ludzkiej 47
Praca społeczno-wychowawcza 57
Rola inteligencji w ruchu zawodowym świata pracy 69
Kadra ideowa a obóz polityczny 79
Rozwój idei narodowej a Narodowa Demokracja. 89
O podstawy demokracji 125
Odzyskana hramota 135

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80

4005/3

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017873930

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
504616